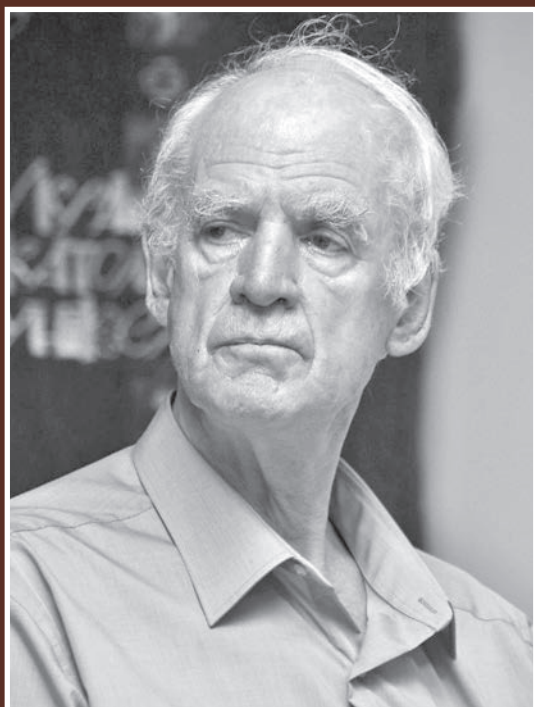


RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

2/147
2017 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 2 (147) 2017 Rok wyd. XXV • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



**Charlesa
TAYLORA**
ważne myśli o
współczesnym świecie

czytamy s. 11

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Myśląc z troską o Polsce
- Sąd nad sądami i sędziami
- O konieczności przewietrzenia miast
- O odpowiedzialności człowieka

DOKUMENT EUROPEJSKI

Karta praw podstawowych Unii Europejskiej
(Część pierwsza)

MOCE I NIEMOCE WSCHODNIEGO POGRANICZA

Andrzej WALICKI

Czy możliwe dobre sąsiedztwo z krajami
wschodniego pogranicza?

Eugeniusz KABATC

Kruszenie murów niemożliwości

W KRĘGU HUMANISTYCZNYCH NIEPOKOJÓW

Irena WOJNAR

O trzech tożsamościach i jednej edukacji

Jan SZMYD

O humanistycznych niepokojach Ireny Wojnar

ŚWIADECTWA PAMIĘCI

Zygmunta BAUMANA i Władysława

MARKIEWICZA wspominają: Robert JANIK,

Jan SIKORA, Józef TEJCHMA i Jerzy J. WIATR

WŚRÓD KSIĄŻEK • W BIBLIOTECE „RES HUMANA”

Recenzje • Kronika • OBSERWACJE
Henryka DOMAŃSKIEGO

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Komentarz redakcyjny

Myśli o naszym czasie/1

Andrzej BIERNACKI

„Wygaszanie sędziów” wygaszaniem państwa prawnego/2

Wacława MIELEWCZYK

Jak przewietrzyć miasta?/3

Zdzisław SŁOWIK

Granice odpowiedzialności człowieka/5

DOKUMENT EUROPEJSKI

Karta praw podstawowych Unii Europejskiej

(Część pierwsza/7

ROZMOWA Z „RES HUMANA”

Definiowanie „My” na nowo

Rozmowa z profesorem Charlesem TAYLOREM

red. Thomasa Seiferta/11

MOCE I NIEMOCY

WSCHODNIEGO POGRANICZA

Andrzej WALICKI

Rosja, Ukraina i „powszechna świata amnestia”/15

Eugeniusz KABATC

Uwalnianie z antypolskich murów antyrosyjskiego szpitala/20

HUMANISTYCZNE PRZESŁANKI NIEPOKOJU

Irena WOJNAR

Trzy tożsamości - jedna edukacja/23

Anna DĘBOGÓRSKA

Debata u profesor Ireny WOJNAR/25

Jan SZMYD

Odczytywanie świata współczesnego i niepokoje uczzonej humanistyki/26-28 i 35

ŚWIADECTWA PAMIĘCI

POŻEGNANIE PRZYJACIÓŁ.

Zygmunta BAUMANA

i Władysława MARKIEWICZA, żegnając:

Jerzy J. WIATR, Józef TEJCHMA, Robert JANIK, Jan SIKORA/29-33

Lech KACPRZAK

Pamięci Józefa KWAPISZEWSKIEGO/34-35

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA

Rektor Seidler/36

Eugeniusz KABATC

Obywatele wszystkich stanów, nie łączcie się z byle kim/37

Wacław SADKOWSKI

O sobie samym - do siebie samego/38

Ksawery S. PIWOCKI

Czy tylko przegrani globalizacji?/40

WŚRÓD KSIĄŻEK/41-44

BIBLIOTEKA „RES HUMANA”/41-43

KRONIKA/III s. okładki

OBSERWACJE

Henryka DOMAŃSKIEGO/IV s. okładki

RES HUMANA
bardzo dziękuje
za cenne wsparcie

ZAiKS

Stowarzyszenie Autorów

RADA REDAKCYJNA: Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Władysław MARKIEWICZ, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR - przewodniczący Rady REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 22 625-44-69 lub 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, www.kulturaswiecka.pl Funkcję administratora tej strony internetowej pełni Zbigniew WOJTKOWIAK

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Komentarz redakcyjny

Myśli o naszym czasie

Myśl o dniach, miesiącach i półtora już roku mijającego od wyborów prezydenckich i parlamentarnych 2015 roku, które wstrząsnęły Polską; świadomość, że w procedurach demokratycznych wystarczyło 18,5 procent ogółu elektoratu Polaków, aby zapewnić zwycięskiej koalicji politycznej taką większość w parlamencie, dzięki której zdolna jest stanowić takie prawo jakiego tylko pragnie; czy wreszcie refleksja o tym, jak niewiele potrzeba czasu w polskim życiu, aby tak wiele w nim zmienić, chyba najwięcej po przełomie ustrojowym 1989 roku – to wszystko razem nie może nie wywoływać wielu pytań wychylonych ku nadziei i dobru, i niemniej wiele niepokojów, lęków czy bólów płynących z obserwacji tego, co się dziś w Polsce dzieje.

A dzieje się wiele, może nawet za wiele w tak krótkim czasie. Odnotujmy najpierw dowody satysfakcji tych, którzy zdecydowali o tym przełomie, wciąż nie zatrzymanym w swoim biegu, wciąż zmieniającym materialny krajobraz naszego kraju. Z tego biegu wyłoniły się decyzje, które polepszają warunki bytu tych, o których transformacja zapomniała, często wielu pozbawiając szans i nadziei. Program 500+, podniesienie minimalnych płac, zainicjowanie taniego komunalnego budownictwa mieszkaniowego czy wreszcie powrót do zmienionego wcześniej systemu emerytalnego, choć budzą wiele pytań co do zdolności budżetowej państwa zapewniającej ich wykonalność, są inicjatywami zasługującymi na poparcie. Warto współpracować w ich ulepszaniu i procesach realizacyjnych, a więc zajmować postawę otwartą, w której zwycięża duch gotowości do współpracy i satysfakcji dzielonej przez wszystkich.

To niełatwa do przyjęcia propozycja dla przegranych, zwłaszcza tych, którzy wcześniej sądzili, że nie mają z kim przegrać. Tym bardziej trudna, im bardziej dziś doświadczają goryczy ludzi odrzuconych, uznanych przez zwycięski obóz za zdrajców zgoła, za „komunistów i złodziei”, za tych, którym nie podaje się ręki a pokazuje pięść. Takiej retoryki, takich słów, takich obelg nie było dotąd w polskim życiu.

Narzuca się pytanie: czy tak musi być, czy zwycięskiemu obozowi władzy nie wystarczy wysoki stopień społecznego poparcia ich działań czy wysokich notowań liderów tego obozu? Pozytywna odpowiedź na to pytanie dyktowałaby logicznie postawę wyrozumiałości i gotowości do partnerskich rozmów, do porozumienia, a nie wojny ze wszystkimi myślącymi inaczej.

Ale myślenie pozytywne i podobne odpowiedzi nie wydają się mieścić w filozofii politycznej tej władzy. Bo jej żywiołem jest wojna, permanentny konflikt, jest stan chaosu i pośpiechu. Spieszy się rząd w tworzeniu kolejnych frontów walki, spieszą ministrowie, spieszą kierownicy ich limuzyn pędzących przez kraj. Skutki tego pośpiechu są coraz bar-

dziej widoczne. Diagnostuje dzisiaj ów pośpiech, chaos i jego i następstwa Ludwik Dorn, zwany kiedyś „trzecim bliźniakiem”. Warto go słuchać i czytać.

Tym bardziej warto, im bardziej pogłębia się widoczny proces gubienia tego, co jest lub może być dobre. Zwycięzcy potrzebują bowiem nowych zdobyczy, aby rewolucja i jej chaos wciąż trwały i aby ich łupem były nowe segmenty społecznej rzeczywistości. Takim łupem stał się Trybunał Konstytucyjny, dziś przekształcony w instrument obecnej władzy. I takim łupem ta sama władza pragnie uczynić sądy i sędziów sądów powszechnych. To operacje bezprecedensowe w cywilizowanym świecie. Z troską i bólem patrzymy na bezceremonialne łamanie konstytucji, a wraz z tym na odbieranie ludziom poczucia ich bezpieczeństwa; patrzymy jak każdego prawie dnia kruszy się nasze państwo jako demokratyczne państwo prawne, jak zawęża sfera naszej wolności i praw.

I patrzymy z rosnącym niepokojem na obecną polską politykę zagraniczną, na próby przenoszenia praktyk z polskiego podwórka na forum instytucji międzynarodowych, być może po to, aby rządzący, w izolacji od świata szanującego prawo, mogli bezkarnie czynić to, co im przychodzi do głowy, i aby czuli się coraz bardziej – a już to nam zakomunikowali – naszymi panami, a my ich poddanymi. W tej perspektywie wyniki wyboru Donalda Tuska na drugą kadencję przewodniczącego Rady Europejskiej, decyzja, która zjednoczyła w tej sprawie przywódców wszystkich państw Wspólnoty, poza Warszawą, która głosowała przeciw, posiada znaczenie fundamentalne. To skala kompromitacji urojeń i obsesji, ale to przede wszystkim miara wielkiego sukcesu Europy, jej jedności i siły, naszej nadziei.

Polska w swych dziejach doświadczyła już wiele. Dziś doświadcza, na własne do pewnego stopnia życzenie, czegoś co przerasta naszą wyobraźnię. Ale wolno sądzić, że siła dziś bezsilnych, mówiąc słowami Vaclava Havla, zdolna będzie przywrócić Polsce jej bezpieczeństwo i wewnętrzny demokratyczny ład. W tej bezsilie zawiera się bowiem jej wielka moc.

„Wygaszanie sędziów” wygaszaniem państwa prawnego

Jeśli ktokolwiek miał sposobność choćby przez niewielką chwilę zetknąć się w telewizyjnym przekazie z przepelnionymi arogancją i pychą słowami oraz towarzyszącymi im lekceważącymi gestami obecnego ministra Sprawiedliwości i generalnego prokuratora Zbigniewa Ziobry, po dorocznym posłuchaniu u premier rządu, kiedy mówił o polskich sędziach i sądach oraz konieczności ich „dobrej zmiany”, to odczuć można było dreszcz grozy. Stopień emocji i determinacji był ponad wszelką wątpliwość świadectwem jego osobistej niechęci, co nie zapowiada, powiedzmy oględnie, niczego dobrego dla niezależnych sądów i niezawisłych sędziów.

Owszem, polskie sądy wymagają zmian, takich głównie, które usprawnią ich pracę i podniosą jej kulturę; orzecznictwo uczynią zrozumiałym dla wszystkich stron; uwolnią od nadmiaru zadań nałożonych na sądy, a więc ograniczą zakres kognicji sądów w drodze stosownych uzgodnień z władzą ustawodawczą czy pomogą w rozwinięciu procedur arbitrażowych. To są wszystko zmiany wysoce pożądane i z pewnością prowadzące do wzrostu stopnia uznania społecznego, tak potrzebnego tej szczególnej służbie publicznej w imię dobra państwa prawnego. Co więcej: świadomość potrzeby takich zmian wyraża samo środowisko sędziowskie czemu dało dobitnie wyraz na Nadzwyczajnym Kongresie Sędziów Polskich 3 września ubiegłego roku. Także i na naszych łamach mieliśmy możli-

wość poznania stanowiska w tej kwestii wyrażonego przez pierwszą prezes Sądu Najwyższego prof. Małgorzatę Gersdorf.

Ale obecna władza, przekonana o swoich szczególnych uprawnieniach mających płynąć z domniemanej woli narodu, a nie prawa, zapisanego w obowiązującej Konstytucji Rzeczypospolitej, uważa, że to ona ma legitymację do zmian, które – sądząc choćby po projekcie nowelizacji ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa – prowadzą prostą drogą do jej podporządkowania politykom rządzącej partii. Jakże może być inaczej, skoro np. nowych sędziów do KRS wybiorą już nie zgromadzenia sędziowskie, ale posłowie, a o tym, którzy sędziowie trafią do Rady, zadecyduje sejmowa większość. Kolejna „dobra zmiana” dotyczy prawa o ustroju sądów powszechnych i sędziów przenoszonych w stan spoczynku: ministerstwo chce zmniejszyć o połowę wynagrodzenie i dodatek za wysługę lat sędziów przenoszonych w stan spoczynku z powodów zdrowotnych. To ostrzeżenie dla środowiska – pamiętajcie, jak łatwo możemy zmienić warunki waszej pracy. Efektem tej zmiany mogą być także odejścia sędziów, którzy będą chcieli skorzystać z dotychczasowych zasad.

Wszystko to przywołuje pamięć o nieodległym czasie, który zdawał się być kartą zamkniętą, bo czyni coraz bardziej realną władzę w Polsce „centralnego ośrodka dyspozycji politycznej”. Niezależnie od tego, jak tę władzę nazwiemy będzie ona władzą arbitralną, będzie oznaczać koniec demokratycznego państwa prawnego. Drastycznym tego przykładem jest umorzenie przez prokuraturę warszawską postępowania karnego w sprawie odmowy publikacji głośnych wyroków Trybunału Konstytucyjnego z 9 marca i 11 sierpnia 2016 r. Czytamy na ten temat słowa prof. Marka Safjana, prezesa Trybunału Konstytucyjnego w latach 1998–2006, a obecnie sędziego w Europejskim Trybunale Sprawiedliwości: „Dlaczego to tak znaczące wydarzenie? Oto po raz pierwszy w historii państwa prawnego jego organ w ramach toczącej się procedury prawnej zakwestionował samą ideę podstawową, która określa rządy prawa – obowiązek podporządkowania się orzeczeniu sądowemu. Nie chodzi tu o faktyczny brak wykonania wyroku (to się niestety zdarzało wielokrotnie, także w przypadku wyroków TK), ale o wypowiedź, która zapowiada radykalną zmianę relacji między organami państwa i samej filozofii państwa prawa”. To jawny przykład, czytamy dalej, „najgłębszego kryzysu państwa prawa, w którym obowiązuje konstytucja i solidne, zdawałoby się, zabezpieczenia instytucjonalne broniące obywateli przed nadużyciami władzy” („Gazeta Wyborcza” z 22 lutego 2017).

Podważając autonomię i autorytet władzy sądowniczej, zadając cios trójpodziałowi władzy, ustrojowemu fundamentowi państwa prawa, to zarazem odbieranie ludziom poczucia ich bezpieczeństwa oraz zamykanie dostępu do instytucjonalnej obrony swoich podstawowych wolności i praw. Nadszedł czas, który musi w naszych sumieniach i głowach zapalać czerwone światło.

Andrzej BIERNACKI

Jak przewietrzyć miasta?

Wydawał się być dotąd jakby zjawiskiem na tyle egzotycznym, że nierealnym, niezdolnym osiągnąć naszej „chaty z kraja”, niezdolnym nas uśmiercić prawie bezboleśnie. A jednak... Wybrał kilka styczniowych dni tegorocznej mroźnej zimy, kiedy niebo zasnuła gruba kołdra chmur i było bezwietrznie, aby uderzyć: bólami głowy oraz trudnością oddychania i aby zakomunikować, że jest, że łatwo przekroczył progi owej „chaty z kraja”, i że nazywa się smog.

Najpierw alarm podniosły gazety, nie wszystkie, ale w końcu i rządowe. Mamy okazję odrabiać lekcje o tym, że smog to mgła, która pojawia się właśnie w owe zimne, bezwietrzne dni, najczęściej podczas wyżu atmosferycznego i że problem powstaje w sezonie grzewczym, czyli od listopada do marca. A jego winowajcą jest w 75 proc. spalanie odpadów i zlej jakości węgla przez gospodarstwa domowe. To jednak niewielka pociecha: w pozostałych miesiącach wzrasta ruch samochodowy i koło się zamyka.

Skazani więc jesteśmy na wdychanie szkodliwych substancji, przede wszystkim pyłów zawieszonych, oznakowanych literolizbami PM10 i PM2,5 oraz węglowodorów aromatycznych, to znaczy m.in. benzenu i benzoalfapirenu. To silnie rakotwórcze substancje powodujące powstawanie nowotworów nie tylko dróg oddechowych, ale innych narządów organizmu ludzkiego; zdolne docierać do naszych płuc i do układu krwionośnego, sprzyjają rozwojowi miażdżycy, uszkadzają mięsień sercowy, wywołują zaburzenia w pracy serca, udary i zawały.

Unoszą się nad całym naszym globem, Europą i Polską w zróżnicowanym oczywiście stężeniu i każą coraz poważniej myśleć, że to one – owe pyły i wszystkie inne zanieczyszczenia środowiska naszego życia w prostej drodze prowadzą do naszego samounicestwienia. To myślenie potwierdzają profesjonalne pomiary tych zanieczyszczeń. Zgodnie z europejskimi przepisami dni ze smogiem może być w roku 35. Tymczasem w Krakowie, Nowym Targu i Wodzisławiu Śl. w ciągu pierwszych 46 dni tego roku poziom zanieczyszczeń przekraczał dopuszczalne normy przez 41 dni, co oznacza, że mieszkańcy tych miast nie oddychali zatrutym powietrzem jedynie przez 5 dni. Nie dziwi jeszcze inna statystyka: Komisja Europejska wyliczyła, że zanieczyszczenie powietrza spowodowane głównie przez spalanie węgla kosztuje Polskę rocznie 26 mld euro, co stanowi 6 proc. PKB i sytuuje nasz kraj na pierwszym miejscu tej niechlubnej statystyki w Europie.

To wielkie pieniądze, przekraczające wydatki na program 500+ A można by tych strat uniknąć doprowadzając do poprawy jakości powietrza. Za jego zanieczyszczenie w Polsce w około 70 proc. odpowiada węgiel spalany w gospodarstwach domowych w piecach pozbawionych wszelkich filtrów. Eksperti oceniają, że jeśli doliczymy do kosztów wytworzenia energii z węgla koszty, które musi ponieść państwo ma pokrycie skutków jego używania i szkód gospodarczych, jakie powoduje, okaże się, że węgiel jest najdroższą energią. Najwyższy czas opracować wielki narodowy program takiego spożytkowania węgla (np. poprzez jego gazyfikację), który pozwoli ocalić skarb, jakim jest polski węgiel, ale ocali też nasze zdrowie i życie.

Choć takiego postulatu nie wypowiedziano wprost na spotkaniu zatytułowanym *Jak przewietrzyć miasta? Polska, Niemcy i Szwecja wobec smogu* zorganizowanym 9 lutego 2017 r. w Warszawie przez Instytut Spraw Publicznych, Fundację im. Friedricha Eberta oraz Ambasadę Szwecji w Polsce, w którym uczestniczyliśmy, to jednak ów bardziej ogólny czy globalny wymiar podjętej problematyki w sposób oczywisty narzucał myślenie wszystkich uczestników tego wielce interesującego spotkania.

Wysłuchaliśmy przedstawicieli trzech miast: Warszawy, Berlina i Göteborga, ich bardzo konkretne analizy sytuacji smogu w tych aglomeracjach i równocześnie informacje o podejmowanych inicjatywach i działaniach na rzecz uwolnienia mieszkańców tych wielkich miast od trucizn współczesnej cywilizacji. Dla Polski to wyzwanie szczególne: według Światowej Organizacji Zdrowia 33 z 50 najbardziej dotkniętych smogiem miast Unii Europejskiej znajduje się w naszym kraju. Na tle wspomnianych miast na zachód i północ od Warszawy, gdzie podejmowane od lat działania wybitnie poprawiły sytuację życiową ich mieszkańców (preferencja energii odnawialnej, powszechna sieć ciepłownicza czy ograniczona liczba samochodów poruszających się po tych miastach), stolicę Polski dzieli od nich jeszcze długa droga.

Słuchając wszelako Michała Olszewskiego i Emilię Piotrowską z Warszawy, gości z Berlina i Szwecji oraz wystąpien wielu dyskutantów wolno żywić przekonanie, że ich kompetencja i wola sprzeciwu wobec smogu i gorąca chęć pokonania go poprzez przewietrzenie Warszawy i wszystkich innych polskich miast przyniesie efekty, które dzięki programowi Parlamentu Europejskiego zatytułowanemu „Pytania o Europę”, dadzą nam poczucie ulgi w codziennym życiu po ludzku.

Wacława MIELEWCZYK

Granice odpowiedzialności człowieka

Plenarne posiedzenia Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk nie odbywają się często. Wolą organizatorów, sądząc po dotychczasowych debatach, nie jest ich wielość, lecz ich merytoryczna waga, tak z punktu widzenia samej nauki jak i zdolności jej oddziaływania na otaczający nas świat.

I takim też było spotkanie, które 15 lutego 2017 roku w warszawskim Pałacu Staszica zgromadziło liczne grono wybitnych przedstawicieli różnych dyscyplin nauki, i uczyniło przedmiotem uwagi kwestie granic odpowiedzialności człowieka widziane w perspektywie poszukiwania odpowiedzi na pytanie: „Czy świat należy urządzić inaczej”.

Na to fundamentalne pytanie, które sformułował w swoim słowie wstępnym przewodniczący Komitetu prof. Michał KLEIBER, do niedawna piastujący przez wiele lat godność prezesa Polskiej Akademii Nauk, a następnie rozwinął w swoim wystąpieniu prowadzący debatę prof. Bogdan GALWAS, współtwórca polskiej elektroniki, zakres tego pytania uściślono do kwestii: za kogo mianowicie i za co odpowiedzialny jest człowiek?

Choć chciałoby się odpowiedzieć na to pytanie tak prosto, jak pozornie proste jest samo pytanie, a więc odpowiedzieć, że owa odpowiedzialność to odpowiedzialność za drugiego człowieka i za świat, to jednak taka najprostsza odpowiedź nie wyczerpuje problemu. Bo interes własny przed innymi i używanie przemocy do jego realizacji wydaje się być wpisany w świadomość *Homo sapiens*, jako naturalny sposób postępowania, aby przetrwać – mówił prof. B. Galwas. I rozwinął bardzo pesymistyczną wizję świata: jeśli nie zatrzymamy się w swym egoizmie i krótkowzroczności myślenia, działania czy konsumpcji, czeka nas wszystkich katastrofa. Aby więc trafnie odpowiedzieć na pytanie o granice odpowiedzialności człowieka trzeba odpowiedzieć, że „człowiek odpowiedzialny jest za całą ludzkość i za planetę, którą zamieszkujemy”. W nim znajduje się jego ocalenie lub zguba.

W tak zarysowanej intelektualnej strukturze debaty znalazły się wystąpienia zróżnicowane w formie przekazu, lecz zarazem dbałe niezmiennie o ich merytorycznie pogłębiony kształt.

Takim były rozważania prof. Leszka KUŹNICKIEGO, wybitnego biologa i długoletniego prezesa Polskiej Akademii Nauk, na temat determinant rozwoju człowieka, owego *Homo homo sapiens*, narodzonego około 200 tys. lat temu z małej populacji i wykazującego wyjątkową jednolitość genetyczną. Jego cechą naczelną jest mózg, którego możliwości poznawcze, jego zdolność do abstrakcyjnego myślenia, do oceny swojej przeszłości i myślenia o swojej przyszłości nie mają odpowiednika w przyrodzie. Powstał i rozwijał się w strukturach zorganizowanych w rody, klany, plemiona i w końcu stworzył społeczeństwo ludzkie. Pozostaje zagadką czy jego ewolucja wciąż trwa czy też dobiegła końca.

Z kolei prof. Maria SZYSZKOWSKA skupiła uwagę na kwestii odpowiedzialności za słowo, jakże doniosłej w dobie rozwoju elektronicznych środków przekazu. Wskazała na postępujące zjawisko deprecjacji słów, ich ubożenie i ich nadużywanie do celów wysoce nagannych (to „język nienawiści”, to hejt i wszystkie inne formy słownej agresji). Słowa niosą piękne emocje, ale bywa, że potrafią ranić, a nawet zabić człowieka. Czas na powrót do przestrzegania owej klasycznej triady: do jedności myśli, słów i działania.

Prof. Marek REMBIERZ dokonał z perspektywy filozoficznej rozległej analizy porównawczej pojęć „odpowiedzialności” i „nieodpowiedzialności”, powołując się zwłaszcza na głośne studium Romana Ingardena o ontycznych podstawach odpowiedzialności. Przedstawił badania na temat związków pomiędzy odpowiedzialnością a stopniem akceptacji określonych norm i wartości oraz skutków nieodpowiedzialności w praktyce ludzkiego działania z perspektywy prawnej i etycznej.

W końcowej części debaty z nie mniejszą uwagą wysłuchaliśmy rozważań prof. Krzysztofa WIELECKIEGO na temat odpowiedzialności w warunkach nierówności społecznych, ich widocznych przejawów w procesach globalizacji czy kryzysach społeczno-ekonomicznych oraz interesujących refleksji prof. Andrzeja BAŁANDYNOWICZA o społecznej i moralnej odpowiedzialności za więźniów w perspektywie ich skutecznej resocjalizacji.

Po pierwszej części spotkania w czasie przeznaczonym na dyskusję uwagę zebranych zwróciły błyskotliwe wystąpienia prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO i prof. Ireny WOJNAR, którzy zastanawiali się nad ścisłym związkiem zachodzącym pomiędzy kategoriami odpowiedzialności i wolności; powoływali się na głośne dystynkcje tych pojęć w studiach Maksa Webera; wskazywali na motywacje działań człowieka w kontekście ich skutków i odpowiedzialności za nie; mówili też o świecie ludzkich alternatyw, które nie muszą mieścić się wyłącznie w dychotomicznych pojęciach „albo-albo”, lecz w nimniejszym stopniu w pojęciach otwartych, zwróconych na dialog i porozumienie, konstruktywnie wzmacniających ludzką odpowiedzialność za siebie i świat człowieka.

Prof. Bogdan GALWAS, zamykając debatę o odpowiedzialności człowieka z myślą o świecie, który warto urządzić inaczej, miał uzasadniony powód do uznania jej przebiegu za wielce wartościowy wkład świata polskiej nauki do tego dzieła.

Zdzisław SŁOWIK

ZAPROSZENIE „RES HUMANA”

do odnowy prenumeraty lub jej podjęcia w 2017 roku

Zapraszamy do czytania naszego czasopisma oraz do podejmowania jego prenumeraty w 2017 roku. Tworząc krąg Czytelników RES HUMANA” powiększamy wspólnotę wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa, godności człowieka i jego praw.

Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie Darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia, naszą niezależność myślenia i działania.

Informujemy, że koszt prenumeraty „Res Humana” w 2017 roku wynosi 45 złote (w tym koszty przesyłki pocztowej), które prosimy przekazywać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

DOKUMENT EUROPEJSKI

Wobec wysoce niepokojących zmian jakie obecne władze państwowe dokonują szerokim frontem w polskim życiu, sferą szczególnego zagrożenia są różne działania zmierzające do ograniczania wolności i praw człowieka: uznanych w całym cywilizowanym świecie i zapisanych w Karcie Narodów Zjednoczonych, w szeregu innych dokumentach międzynarodowych czy w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Na tym miejscu pragniemy przypomnieć Kartę praw podstawowych, fundamentalny dokument wspólnoty państw zespolonych w Unii Europejskiej, abyśmy wszyscy mieli świadomość przysługujących nam wolności i praw i abyśmy tym bardziej cenili wszystkie konstruktywne działania na rzecz umocnienia tej wspólnoty i imię naszego dobra.

Poniżej część pierwsza Karty, część druga w następnym numerze naszego czasopisma.

Redakcja „RES HUMANA”

KARTA PRAW PODSTAWOWYCH UNII EUROPEJSKIEJ

Preambuła

Narody Europy, tworząc między sobą coraz ściślejszy związek, są zdecydowane dzielić ze sobą pokojową przyszłość opartą na wspólnych wartościach.

Świadoma swego duchowo-religijnego i moralnego dziedzictwa, Unia jest zbudowana na niepodzielnych, powszechnych wartościach godności osoby ludzkiej, wolności, równości i solidarności; opiera się na zasadach demokracji i państwa prawnego. Poprzez ustanowienie obywatelstwa Unii oraz stworzenie przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości stawia jednostkę w centrum swych działań.

Unia przyczynia się do ochrony i rozwoju tych wspólnych wartości, szanując przy tym różnorodność kultur i tradycji narodów Europy, jak również tożsamość narodową Państw Członkowskich i organizację ich władz publicznych na poziomach: krajowym, regionalnym i lokalnym; dąży do wspierania zrównoważonego i stałego rozwoju oraz zapewnia swobodny przepływ osób, usług, towarów i kapitału oraz swobodę przedsiębiorczości.

W tym celu, w obliczu zmian w społeczeństwie, postępu społecznego oraz rozwoju naukowego i technologicznego, niezbędne jest wzmocnienie ochrony praw podstawowych poprzez wyszczególnienie tych praw w Karcie i przez to uczynienie ich bardziej widocznymi.

Niniejsza Karta potwierdza, przy poszanowaniu kompetencji i zadań Unii oraz zasady pomocniczości, prawa wynikające zwłaszcza z tradycji konstytucyjnych i zobowiązań międzynarodowych wspólnych Państwom Członkowskim, europejskiej Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, Kart Społecznych przyjętych przez Unię i Radę Europy oraz z orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. W tym kontekście, sądy Unii i Państw Członkowskich będą interpretowały Kartę z należyтым uwzględnieniem wyjaśnień sporządzonych pod kierownictwem Prezydium Konwentu, który opracował Kartę, i za których uaktualnienie odpowiada Prezydium Konwentu Europejskiego.

Korzystanie z tych praw rodzi odpowiedzialność i nakłada obowiązki wobec innych osób, wspólnoty ludzkiej i przyszłych pokoleń.

I. GODNOŚĆ

Artykuł 1

Godność człowieka jest nienaruszalna. Musi być szanowana i chroniona.

Artykuł 2

1. Każdy ma prawo do życia.
2. Nikt nie może być skazany na karę śmierci ani poddany jej wykonaniu.

Artykuł 3

1. Każdy ma prawo do poszanowania jego integralności fizycznej i psychicznej.

2. W dziedzinach medycyny i biologii muszą być szanowane w szczególności:

a) swobodna i świadoma zgoda osoby zainteresowanej, wyrażona zgodnie z procedurami określonymi przez ustawę;

b) zakaz praktyk eugenicznych, w szczególności tych, których celem jest selekcja osób;

c) zakaz wykorzystywania ciała ludzkiego i jego szczególnych części jako źródła zysku;

d) zakaz reprodukcyjnego klonowania istot ludzkich.

Artykuł 4

Nikt nie może być poddany torturom ani niehumanitarnemu lub poniżającemu traktowaniu albo karaniu.

Artykuł 5

1. Nikt nie może być trzymany w niewoli lub w poddaństwie.

2. Nikt nie może być zmuszony do świadczenia pracy przymusowej lub obowiązkowej.

3. Handel ludźmi jest zakazany.

II. WOLNOŚĆ

Artykuł 6

Każdy ma prawo do wolności i bezpieczeństwa osobistego.

Artykuł 7

Każdy ma prawo do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego, domu i komunikowania się.

Artykuł 8

1. Każdy ma prawo do ochrony danych osobowych, które go dotyczą.

2. Dane te muszą być przetwarzane rzetelnie w określonych celach i za zgodą osoby zainteresowanej lub na innej uzasadnionej podstawie przewidzianej ustawą. Każdy ma prawo dostępu do zebranych danych, które go dotyczą, i prawo do dokonania ich sprostowania.

3. Przestrzeganie tych zasad podlega kontroli niezależnego organu.

Artykuł 9

Prawo do zawarcia małżeństwa i prawo do założenia rodziny są gwarantowane zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tych praw.

Artykuł 10

1. Każdy ma prawo do wolności myśli, sumienia i religii. Prawo to obejmuje wolność zmiany religii lub przekonań oraz wolność uzewnętrzniania, indywidualnie lub wspólnie z innymi, publicznie lub

prywatnie, swej religii lub przekonań poprzez uprawianie kultu, nauczanie, praktykowanie i uczestniczenie w obrzędach.

2. Uznaje się prawo do odmowy działania sprzecznego z własnym sumieniem, zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tego prawa.

Artykuł 11

1. Każdy ma prawo do wolności wypowiedzi. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe.

2. Szanuje się wolność i pluralizm mediów.

Artykuł 12

1. Każdy ma prawo do swobodnego, pokojowego zgromadzania się oraz do swobodnego stowarzyszania się na wszystkich poziomach, zwłaszcza w sprawach politycznych, związkowych i obywatelskich, z którego wynika prawo każdego do tworzenia związków zawodowych i przystępowania do nich dla obrony swoich interesów.

2. Partie polityczne na poziomie Unii przyczyniają się do wyrażania woli politycznej jej obywateli.

Artykuł 13

Sztuka i badania naukowe są wolne od ograniczeń. Wolność akademicka jest szanowana.

Artykuł 14

1. Każdy ma prawo do nauki i dostępu do kształcenia zawodowego i ustawicznego.

2. Prawo to obejmuje możliwość korzystania z bezpłatnej nauki obowiązkowej.

3. Wolność tworzenia placówek edukacyjnych z właściwym poszanowaniem zasad demokratycznych i prawo rodziców do zapewnienia wychowania i nauczania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami religijnymi, filozoficznymi i pedagogicznymi są szanowane, zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tej wolności i tego prawa.

Artykuł 15

1. Każdy ma prawo do podejmowania pracy oraz wykonywania swobodnie wybranego lub zaakceptowanego zawodu.

2. Każdy obywatel Unii ma swobodę poszukiwania zatrudnienia, wykonywania pracy, korzystania z prawa przedsiębiorczości oraz świadczenia usług w każdym Państwie Członkowskim.

3. Obywatele państw trzecich, którzy posiadają zezwolenie na pracę na terytorium Państw Członkowskich, mają prawo do takich samych warunków pracy, z jakich korzystają obywatele Unii.

Artykuł 16

Uznaje się wolność prowadzenia działalności gospodarczej zgodnie z prawem Unii oraz ustawodawstwami i praktykami krajowymi.

Artykuł 17

1. Każdy ma prawo do władania, używania, rozporządzania i przekazania w drodze spadku mienia nabytego zgodnie z prawem. Nikt nie może być pozbawiony swojej własności, chyba że w interesie publicznym, w przypadkach i na warunkach przewidzianych w ustawie, za słusznym odszkodowaniem za jej utratę wypłaconym we właściwym terminie. Korzystanie z mienia może podlegać regulacji ustawowej w zakresie, w jakim jest to konieczne ze względu na interes ogólny.

2. Własność intelektualna podlega ochronie.

Artykuł 18

Gwarantuje się prawo do azylu z poszanowaniem zasad Konwencji genewskiej z 28 lipca 1951 roku i Protokołu z 31 stycznia 1967 roku dotyczących statusu uchodźców oraz zgodnie z Traktatem o Unii Europejskiej i Traktatem o funkcjonowaniu Unii Europejskiej (zwanym dalej „Traktatami”).

Artykuł 19

1. Wydalenia zbiorowe są zakazane.

2. Nikt nie może być usunięty z terytorium państwa, wydany lub wydany w drodze ekstradycji do państwa, w którym istnieje poważne ryzyko, iż może być poddany karze śmierci, torturom lub innemu nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu albo karaniu.

III. RÓWNOŚĆ

Artykuł 20

Wszyscy są równi wobec prawa.

Artykuł 21

1. Zakazana jest wszelka dyskryminacja w szczególności ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne lub społeczne, cechy genetyczne, język, religię lub przekonania, poglądy polityczne lub wszelkie inne poglądy, przynależność do mniejszości narodowej, majątek, urodzenie, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną.

2. W zakresie zastosowania Traktatów i bez uszczerbku dla ich postanowień szczególnych zakazana jest wszelka dyskryminacja ze względu na przynależność państwową.

Artykuł 22

Unia szanuje różnorodność kulturową, religijną i językową.

Artykuł 23

Należy zapewnić równość kobiet i mężczyzn we wszystkich dziedzinach, w tym w zakresie zatrudnienia, pracy i wynagrodzenia.

Zasada równości nie stanowi przeszkody w utrzymywaniu lub przyjmowaniu środków zapewniających specyficzne korzyści dla osób płci niedostatecznie reprezentowanej.

Artykuł 24

1. Dzieci mają prawo do takiej ochrony i opieki, jaka jest konieczna dla ich dobra. Mogą one swobodnie wyrażać swoje poglądy. Poglądy te są brane pod uwagę w sprawach, które ich dotyczą, stosownie do ich wieku i stopnia dojrzałości.

2. We wszystkich działaniach dotyczących dzieci, zarówno podejmowanych przez władze publiczne, jak i instytucje prywatne, należy przede wszystkim uwzględnić najlepszy interes dziecka.

3. Każde dziecko ma prawo do utrzymywania stałego, osobistego związku i bezpośredniego kontaktu z obojgiem rodziców, chyba że jest to sprzeczne z jego interesami.

Artykuł 25

Unia uznaje i szanuje prawo osób w podeszłym wieku do godnego i niezależnego życia oraz do uczestniczenia w życiu społecznym i kulturalnym.

Artykuł 26

Unia uznaje i szanuje prawo osób niepełnosprawnych do korzystania ze środków mających zapewnić im samodzielność, integrację społeczną i zawodową oraz udział w życiu społeczności.

IV. SOLIDARNOŚĆ

Artykuł 27

Pracownikom i ich przedstawicielom należy zagwarantować, na właściwych poziomach, informację i konsultację we właściwym czasie, w przypadkach i na warunkach przewidzianych w prawie Unii oraz ustawodawstwach i praktykach krajowych.

Artykuł 28

Pracownicy i pracodawcy, lub ich odpowiednie organizacje, mają, zgodnie z prawem Unii oraz ustawodawstwami i praktykami krajowymi, prawo do negocjowania i zawierania układów zbiorowych pracy na odpowiednich poziomach oraz do podejmowania, w przypadkach konfliktu interesów, działań zbiorowych, w tym strajku, w obronie swoich interesów.

Artykuł 29

Każdy ma prawo dostępu do bezpłatnego pośrednictwa pracy.

Artykuł 30

Każdy pracownik ma prawo do ochrony w przypadku nieuzasadnionego zwolnienia z pracy, zgodnie z prawem Unii oraz ustawodawstwami i praktykami krajowymi.

Artykuł 31

1. Każdy pracownik ma prawo do warunków pracy szanujących jego zdrowie, bezpieczeństwo i godność.

2. Każdy pracownik ma prawo do ograniczenia maksymalnego wymiaru czasu pracy, do okresów dziennego i tygodniowego odpoczynku oraz do corocznego płatnego urlopu.

Artykuł 32

Praca dzieci jest zakazana. Minimalny wiek dopuszczenia do pracy nie może być niższy niż minimalny wiek zakończenia obowiązku szkolnego, bez uszczerbku dla uregulowań bardziej korzystnych dla młodocianych i z wyjątkiem ograniczonych odstępstw.

Młodociani dopuszczeni do pracy muszą mieć zapewnione warunki pracy odpowiednie dla ich wieku oraz być chronieni przed wyższym ekonomicznym oraz jakakolwiek pracą, która mogłaby szkodzić ich bezpieczeństwu, zdrowiu lub rozwojowi fizycznemu, psychicznemu, moralnemu i społecznemu albo utrudniać im edukację.

Artykuł 33

1. Rodzina korzysta z ochrony prawnej, ekonomicznej i społecznej.

2. W celu pogodzenia życia rodzinnego z zawodowym każdy ma prawo do ochrony przed zwolnieniem z pracy z powodów związanych z macierzyństwem i prawo do płatnego urlopu macierzyńskiego oraz do urlopu wychowawczego po urodzeniu lub przysposobieniu dziecka.

Artykuł 34

1. Unia uznaje i szanuje prawo do świadczeń z zabezpieczenia społecznego oraz do usług społecznych, zapewniających ochronę w takich przypadkach, jak:

macierzyństwo, choroba, wypadki przy pracy, zależność lub podeszły wiek oraz w przypadku utraty zatrudnienia, zgodnie z zasadami ustanowionymi w prawie Unii oraz ustawodawstwach i praktykach krajowych.

2. Każdy mający miejsce zamieszkania i prze-mieszczający się legalnie w obrębie Unii Europejskiej ma prawo do świadczeń z zabezpieczenia społecznego i przywilejów socjalnych zgodnie z prawem Unii oraz ustawodawstwami i praktykami krajowymi.

3. W celu zwalczania wykluczenia społecznego i ubóstwa, Unia uznaje i szanuje prawo do pomocy społecznej i mieszkaniowej dla zapewnienia, zgodnie z zasadami ustanowionymi w prawie Unii oraz ustawodawstwach i praktykach krajowych, godnej egzystencji wszystkim osobom pozbawionym wystarczających środków.

Artykuł 35

Każdy ma prawo dostępu do profilaktycznej opieki zdrowotnej i prawo do korzystania z leczenia na warunkach ustanowionych w ustawodawstwach i praktykach krajowych. Przy określaniu i realizowaniu wszystkich polityk i działań Unii zapewnia się wysoki poziom ochrony zdrowia ludzkiego.

Artykuł 36

Unia uznaje i szanuje dostęp do usług świadczonych w ogólnym interesie gospodarczym, przewidziany w ustawodawstwach i praktykach krajowych, zgodnie z Traktatami, w celu wspierania spójności społecznej i terytorialnej Unii.

Artykuł 37

Wysoki poziom ochrony środowiska i poprawa jego jakości muszą być zintegrowane z politykami Unii i zapewnione zgodnie z zasadą zrównoważonego rozwoju.

Artykuł 38

Zapewnia się wysoki poziom ochrony konsumentów w politykach Unii.

Tekst Karty drukujemy za Dziennikiem Urzędowym Unii Europejskiej z 30 marca 2010 r. sygn. C83/391. Warto dodać, że Polska, obok Wielkiej Brytanii, nie ratyfikowała tej Karty, zastrzegając sobie odmienną interpretację niektórych jej artykułów. Red.



Sprostowanie uchybienia. W wydrukowanym w poprzednim numerze naszego czasopisma (nr 1/146,2017) artykule Jarosława Hebła Kilka gorzkich uwag... wkradło się uchybienie polegające na nie wydrukowaniu kursywą cytatu z przytoczonego tekstu Jarosława Makowskiego, co mogło sugerować, że to słowa Autora artykułu. Przepraszamy za to uchybienie.

Redakcja „RES HUMANA”

ROZMOWA Z „RES HUMANA”

DEFINIOWANIE „MY” NA NOWO

IWMpost
Nr 118 Jesień/Zima 2016 r.

Z profesorem Charlesem TAYLOREM,
filozofem i religioznawcą rozmawiał
Thomas Seifert

Thomas SEIFERT. Narodowość to istotny element państwa opiekuńczego, takiego jak Austria, bo określa ona dostęp do zasiłków. Jest także centralną kwestią nowo wschodzącego skrajnie prawicowego ruchu. W jaki sposób można przewyciężyć napięcia istniejące wokół narodowości?

Charles TAYLOR. Istnieje rozwiązanie, choć jest niełatwe. Polega ono na zdefiniowaniu na nowo tego, co to znaczy być Austriakiem. Próba zrozumienia własnej tożsamości narodowej wyłącznie pod kątem miejsca pochodzenia będzie z czasem coraz bardziej niemożliwe w społeczeństwach północnoatlantyckich, bo z powodu problemów gospodarczych i wojny konieczne stało się przyjmowanie osób z zewnątrz. Jest to szczególnie trudne dla Europy, bo ona tradycyjnie nie uważa siebie za społeczeństwo imigrantów. Ten sam problem mamy w Kanadzie, zwłaszcza w Quebecu. Jeszcze dwadzieścia lat temu francuskojęzyczna część miasta składała się głównie z potomków pierwszych osadników. Kiedy zaczęli przybywać imigranci, musieliśmy znaleźć sposób na to, żeby umożliwić im integrację. Nazwaliśmy to „międzykulturowością”, a nie „multikulturowością”. To pojęcie może być stosowne dla takiego kraju, jak Austria. Należałoby najpierw zacząć od tego, że pierwotnie był to niemieckojęzyczny, katolicki kraj ze wszystkimi swoimi specyficznymi tradycjami, ale od tamtych czasów przybyło wiele osób z zewnątrz – możliwe jest wypracowanie nowego pojmowania tego, co to znaczy być Austriakiem. Międzykulturowość oznacza rozwinięcie poczucia, zwłaszcza wśród młodych ludzi, że narodowość to stabilna praca. Może to być bardzo trudne w czasach presji gospodarczej i zaciskania pasa, i dlatego też obserwujemy rosnącą popularność prawicowego populizmu wśród wielu – choć nie wszystkich – społeczeństw europejskich. Skrajna prawica uderza w Unię Europejską właśnie dlatego, że Unia reprezentuje tego rodzaju otwartość. To trudny bój, ale można zacząć wygrywać, jeśli młodsze pokolenie zainteresuje się tą ideą Austrii.

• Ale co to może znaczyć do osób migrujących z Turcji i ze świata arabskiego?

Byłem współprzewodniczącym w komisji w Quebec ds. integracji, pytaliśmy: czemu przybyliście do Quebec? Podawali dwa powody. Pierwszym z nich było *liberté*, wolność. Byli to muzułmanie z Maghrebu. Drugim zaś powodem była edukacja ich dzieci: chcą, żeby moje dziecko miało szansę mieć karierę, o jakiej ja nigdy nie mogłem marzyć, pójść na uniwersytet i tak dalej. To właśnie przyciąga ludzi. Jeśli marzenie zostanie choćby częściowo spełnione, takie osoby stają się bardzo przywiązane. Następne pokolenie imigrantów idzie do szkoły, zakochują się w literaturze francuskiej i quebeckim poczuciu humoru, naszymi *chansonnier* (książka zawierająca francuskie piosenki – przyp. tłum.) itp. Tak właśnie przebiega integracja. Jeśli wszystko będzie dobrze się układać, możliwe jest ugruntowanie tej idei. Młodzi dobrze to rozumieją.

- **Czyli jedna z dróg do integracji wiedzy przez kulturę?**

W rzeczy samej. Sęk w tym, że to się nie dzieje ot tak. Na to potrzeba czasu, trzeba też unikać głębokich podziałów. Głębokie podziały mają miejsce wtedy, gdy te marzenia pozostają niespełnione. W Europie tylko Francji takie marzenia udało się spełnić. Przez Europę przetoczyły się dwie wojny światowe, i przez ten czas Francja zintegrowała dużą liczbę osób pochodzących z Polski, Włoch, Hiszpanii, Portugalii. Po zakończeniu Drugiej Wojny Światowej tego samego nie da się już powtórzyć dlatego, że w następstwie powojennego boomu istniały problemy z zatrudnieniem, a po części z powodu napiętej historii Francji w Algierii. Tak więc większość osób pochodzących z Maghrebu żyje w *banlieues* (przedmieścia – przyp. tłum.), nie mogą znaleźć pracy i są bardzo sfrustrowani. Zaczyna się formować anty-tożsamość, „nowy Francuz”. Między innymi właśnie tak może nie powieść się integracja. Może też nie powieść się wtedy, gdy kraj przyjmujący takich imigrantów natychmiast zacznie ich stygmatyzować. Niestety, Francja nie uniknęła stygmatyzacji. Mają to absurdalne prawo zakazujące noszenia *hijabu*; jest to zakaz czysto symboliczny, jednak jest sygnałem do imigrantów, że nie przynależą. Z jednej strony należy unikać wywoływania poczucia, że „nie chcą nas tutaj”, a z drugiej strony trzeba unikać mówienia że „ta tożsamość jest niebezpieczna”. Nie jest to łatwe, biorąc pod uwagę sytuację geopolityczną. Droga, po której kroczymy, jest niebezpieczna. Obecnie w Europie miejscami dzieje się lepiej, miejscami gorzej. Społeczeństwa muszą zrozumieć, czemu niektórzy młodzi ludzie wpadają w sidła radykalnego islamizmu, a także to, że powinny pracować z przywódcami danej społeczności, aby temu zapobiec. Jeśli tak zrobią, przetrwają ten okres przejściowy.

- **Czy jest w ogóle możliwe pogodzenie ze sobą tych dwóch diametralnie odmiennych światów – różne grupy wyznawców islamu postrzegających Zachód za wroga z różnymi grupami na Zachodzie postrzegających islam za wroga?**

Potrzebne jest zrozumienie tego, że rozwijamy się wśród swoich, że pracujemy razem, aby położyć temu kres. Poza najlepszą możliwą wiedzą wywiadowczą policji, musi też być prawdziwa współpraca z osobami, które stanowią dla tej młodzieży jakiś autorytet. Należy wytworzyć poczucie, że to nie tylko społeczeństwo goszczące tych imigrantów, ale ogół społeczeństw, w tym przedstawiciele innych krajów, dąży do zapobieżenia radykalnemu islamizmowi. Kiedy kultura przez długi czas była wysoce jednorodna, naturalnym jest, że przybycie osób z zewnątrz znacznie budzi dyskomfort tutejszych. Nie trzeba tego moralizować. Ale z czasem, i jeśli uda nam się uniknąć naprawdę poważnych konfliktów, naród przezwycięży ten niepokój. Widzimy to na co dzień – osoby mocno ksenofobiczne wchodzi w jakiegoś rodzaju kontakt z imigrantami i zaczynają dostrzegać, że ci imigranci nie są tacy znowu inni, nie są tacy znowu źli.

- **Skąd się bierze ksenofobia? Z powodu konkurowania o środki i zasiłki? A może jest to bardziej głęboki rodzaj niepokoj, który Zygmunt Bauman nazwał dystopią reprezentowaną przez imigrantów, mianowicie tą możliwością, że nasz byt nie jest tak bezpieczny, jak można było to sobie wyobrażać?**

Nawet, gdy w wyniku dokładnie przeprowadzonych badań wykazano, że miejsca pracy nie są „wykradane” i że imigranci to jedna z mniej licznych grup korzystających z zasiłków. Jednak to silne przekonanie co do istnienia tych zagrożeń, nawet jeśli nie jest zasadne, można przezwyciężyć wspólną pracą, wspólnym byciem razem. W mieście tak dużym, jak Montreal, istnieją problemy, owszem, ale istnieje także antidotum. W sondażach pytających o to, czy ludzie chcą ustawodawstwa typu francuskiego, głosów „za” jest więcej na przedmieściu, tam gdzie żyje kanadyjsko-francuska klasa średnia.

- **Jak w to wszystko ma się do faktu, że w Europie poparcie dla skrajnej prawicy zazwyczaj pochodzi z dolnego spektrum społecznego?**

Pogłębiające się nierówności bez wątpienia przyczyniają się do poczucia, że ktoś gorzej na tym wychodzi. Łatwiej jest obwinąć imigranta-sąsiada niż pewne aspekty systemu. Stanowi to problem nie tylko dla procesu integracji, ale dla demokracji jako takiej. Gdy nierówności pogłębiają się, osoby z dolnego spektrum społecznego przestają uczestniczyć w demokracji, w efekcie

stając się łatwym do zrekrutowania przez strony oferujące to niezwykle uproszczone rozwiązanie.

- **Odnoszę także wrażenie, że prawicowy populizm zachęca burżuazję do porzucania swojej solidarności z tym dolnym spektrum społecznym. Czy według Pana podobna sytuacja ma obecnie miejsce w Kanadzie?**

Istnieje podobny dyskurs, ale prowadzony jest na odmiennym zasadzie. Mówi on, że jeśli ludzie są biedni, to jest to ich wina. Jego prawdziwym źródłem są Stany Zjednoczone. Proszę przywołać osobę Mitta Romneya z poprzednich wyborów prezydenckich, które przegrał prawdopodobnie dlatego, że przyłapano go mówiącego o tym, że 47 proc. osób po prostu bierze, nic nie robi. Jeśli ci się nie powiodło, to jest to twoja wina, nie oczekujcie ode mnie, żebym was wyciągnął z waszych tarapatów. To właśnie jest uzasadnienie dla podobnego wycofania się z solidarności.

- **Jak więc możemy zachować etos solidarności w tradycyjnych państwach zasiłkowych?**

Tylko poprzez zdefiniowanie na nowo pojęcia „my”. Kraje skandynawskie próbują to zrobić, a to przecież one właśnie zbudowały ideę państwa opiekuńczego bazującego na bardzo wysokim stopniu jednorodności. Wszystko zależy od tego, jak szybko można zmienić poczucie tego, kim jesteśmy „my”. Zaczyna się to jako idea wśród skupiska różnych od siebie osób, które następnie pracują razem i zaczynają nabierać prawdziwego, konkretnego poczucia tego „my”, które stanie się mostem między tą odmiennością. Można też do tego podejść inaczej – jeśli zaczniemy od idei, że jest ktoś na zewnątrz nie należący do tego pojęcia „my”, to coś takiego również staje się swojego rodzaju rzeczywistością. Chodzi tutaj o atrakcyjność idei, tej idei, że możemy się zmienić, że możemy stać się czymś nowym, a wręcz skutecznie to okazywać, w polityce, w miejscu pracy, żeby ta idea była akceptowana w życiu.

- **Przejdźmy do kwestii świeckości. Biorąc pod uwagę rozwój sytuacji na Bliskim Wschodzie od 2002 roku, jak można nie zwrócić uwagi na problem świeckości? W końcu to chyba religia jest częścią problemu, a nie jego rozwiązaniem?**

Czasami religia jest częścią problemu, czasami nacjonalizm jest częścią problemu, czasami radykalna polityka jest częścią problemu – należy spojrzeć na Czerwonych Khmerów. Gdzie tam była ta religia? Równie absurdalnym byłoby powiedzieć to, że religia jest zawsze pokojowa. Ludzie potrafią znaleźć powód do czynienia przemocy w każdym wydarzeniu na wielką skalę, jak również powody do zjednania wszystkich w pokoju. Osoby takie, jak Ghandi czy Martin Luther King przewodziły ruchom inspirowanym przez religię, ruchy odrzucające przemoc i dążące do pojednania.

- **Czy istnieje różnica między wielkimi ideami politycznymi a religiami?**

Istnieje ogromna różnorodność ideałów etycznych przemieszczających się po świecie. Gdy się spojrzy na świat, ta idea, że istnieje oddzielna kategoria zwana religią oraz inna zwana nie-religią – ta idea po prostu się rozpada. Nie ma jednej rzeczy zwanej religią, tak jak i nie ma jednej rzeczy zwanej islamem.

- **Tak czy owak, dzielimy 99 proc. naszego DNA i wspólne przeznaczenie na tej planecie. Dlaczego więc nie następuje fuzja religii?**

To bardzo złożona kwestia. Na pewno istnieje teraz większa planetarna świadomość niż pięćset lat temu. Z drugiej strony pojawia się ta głęboka nienawiść, podejrzliwość. Siedzi coś takiego w człowieku, że w pewnych okolicznościach staje się na to podatny. Można to pokonać tylko poprzez rozwinięcie innego rodzaju tożsamości, w której wyciąganie pomocnej dłoni do innych i bycie częścią większej całości jest naprawdę doceniane.

- **Czy odpowiedzią jest świeckość, ta idea, że prywatnie można wierzyć w cokolwiek chcemy, póki religia nie istnieje w sferze publicznej?**

To też nie działa. Świeckość wcale nie oznacza, że sfera publiczna jest wolna od religii – to błędne przekonanie. Kluczem do świeckości we współczesnej cywilizacji Zachodu jest to, że władze publiczne nie są nastawione w żadnym kierunku, religijnym bądź antyreligijnym. Ludzie

powinni mieć maksimum wolności do realizowania swojej idei, jakakolwiek by ona nie była. Czy to ateizm, czy chrześcijaństwo, czy żydostwo, czy muzułmanie, czy cokolwiek innego. Przed Oświeceniem żyliśmy w społeczeństwach, które definiowane były przez konfesjonaly; aby oddać sprawiedliwość różnorodności świata współczesnego, konieczne jest odejście od państwa zdefiniowanego religijnie albo ideologicznie, a dojście do państwa, które celowo nie jest nastawione w ten czy inny sposób. We francuskojęzycznej części świata toczy się wielka walka o to, jak zdefiniować *laïcité* (laickość – przyp. tłum.). W Quebec mamy właśnie taką otwartą ideę. Ta bardziej zamknięta idea obecnie zyskująca na popularności we Francji tworzy podziały, stygmatyzuje, nie realizuje idei państwa bezstronnego.

Tłumaczył Tomasz BŁAUT

Charles Taylor, filozof i politolog z Quebecu. W jego dorobku są prace o filozofii moralności, liberalizmie, wielokulturowości oraz filozofii religii. Od 2009 roku jest związany z Instytutem Nauk Humanistycznych (Institut für die Wissenschaften vom Menschen, IWM). Laureat wielu prestiżowych nagród.

Thomas Seifert jest zastępcą redaktora naczelnego austriackiej gazety „Wiener Zeitung”.

FAKT

FORUM POSTĘPU we Wrocławiu

We wrocławskiej Wyższej Szkole Prawa im. Heleny Chodkowskiej odbyła się 11 lutego 2017 r. konferencja regionalna **Forum Postępu (Edukacja – Kultura – Polityka)**, platformy skupiającej kilkanaście organizacji pozarządowych o orientacji lewicowej przy współudziale Fundacji im. Kazimierza Kelles-Krauza, Amicus Europea oraz im. Friedricha Eberta. Spotkanie wrocławskie, którego organizacyjny trud podjął wrocławski Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle’a, skupiło swoją uwagę na problematyce związanej z „Tożsamością i wizerunkiem lewicy” w naszym kraju. Okazją ku temu była także pamięć o prof. Zygmuncie Baumanie, niedawno zmarłym, najbardziej rozpoznawalnym współcześnie polskim intelektualistą, którego związki z Wrocławiem były szczególne.

Obrady otworzył dr Sławomir Wiatr, lider Forum Postępu, który mówił o zadaniach lewicowych i liberalnych organizacji pozarządowych w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju, w Europie i na świecie. Mówca przypomniał, że Forum jest płaszczyzną wymiany myśli i idei ogniskujących działalność tych środowisk oraz wskazanie na zagrożenia jakie grożą dziś liberalnej demokracji.

Z kolei Michał Syska, dyrektor wspomnianego Ośrodka Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle’a, skupił się w swoim wystąpieniu na związkach prof. Ga spotkania u Zygmunta Baumana ze wspomnianym Ośrodkiem oraz na dziedzictwie myśli Profesora na temat roli i zadań lewicy w dobie współczesnej.

Rozwinięciem tej problematyki była kolejna część spotkania, poprzedzona wykładem prof. Adama Chmielewskiego, filozofa z Uniwersytetu Wrocławskiego na temat: „Ruchów progresywnych w płynnej nowoczesności Lekcje z Zygmunta Baumana”. W wykładzie znalazły się m.in. interesujące uwagi na temat pojawienia się w światowej przestrzeni publicznej dwóch polityków lewicowych: Cobryna (Partia Pracy, Wielka Brytania) i Sandersa (Partia Demokratyczna, USA), a ich pojawienie przewidywał wcześniej Zygmunt Bauman w swoich rozważaniach o przyszłości lewicy światowej.

Po wystąpieniu prof. Adama Chmielewskiego wywiązała się ożywiona dyskusja nad związkami.

Na wrocławskim Forum odbył się także panel dyskusyjny z udziałem polityków lewicy. Głos zabierali: Marek Dyduch (SLD), Małgorzata Tracz (Partia Zielonych) i prof. Wojciech Browarny (Partia Razem). Mówiono o lokalnym i praktycznym przełożeniu z idei i myśli prof. Baumana na działanie lewicowych partii na Dolnym Śląsku, o inicjatywach tych partii i efektach ich działań, zwłaszcza w strukturach samorządowych.

Radosław S. CZARNECKI

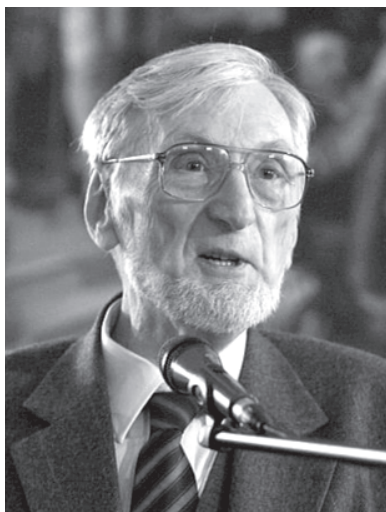
MOCE I NIEMOCE WSCHODNIEGO POGRANICZA

Zachęceni zainteresowaniem, z jakim spotkała się wśród naszych Czytelników debata o potrzebie nowego otwarcia Polski na kraje naszego wschodniego pogranicza, na Białoruś, Litwę, Rosję i Ukrainę – pragniemy kontynuować tę problematykę w naszym czasopiśmie. Leżą bowiem w naszym najlepiej rozumianym interesie narodowym dobre, jeśli nie przyjacielskie stosunki Polski z państwami i narodami wschodniego pogranicza. W istocie nie ma dziś nic, poza historią i historycznymi resentymentami, co by skłaniało do pozostawania wciąż ich więźniami. Tymczasem realia współczesne każą myśleć przede wszystkim o tym, co przed nami i tym czego pragną zwykli ludzie – życia w zgodzie i pokoju.

Pragniemy temu, może wciąż marzeniu, dawać świadectwo na łamach „RES HUMANA”: wnikliwą analizą wolną od wszelkiego, dziś dominującego zacietrzewienia, zwłaszcza politycznego; refleksją publicystyczną i eseistyką historyczną, literaturą i sztuką, tymi wszystkimi formami wyrazu, które wspierały by MOCE wschodniego pogranicza, a zmniejszały jego NIEMOCE. Ta piękna metafora, którą, inicjując wspomnianą debatę, sformułował Eugeniusz KABATC, wybitny polski pisarz, znawca tego pogranicza, prezes Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), będzie nam towarzyszyć w podejmowanej tu próbie.

Rozpoczynamy ją dwoma tekstami: w porozumieniu i za zgodą prof. Andrzeja WALICKIEGO drukujemy fragment Jego obszerniejszej całości wydrukowanej w kwartalniku „Zdanie (nr 3–4, 2016) oraz esej Eugeniusza KABATCA na temat głośnej książki Bronisława Łagowskiego *Polska chora na Rosję*.

Redakcja „RES HUMANA”



Andrzej WALICKI

Rosja, Ukraina i „powszechna świata amnestia”

Według Carla Schmitta, ulubionego (mimo swych powiązań z nazizmem) myśliciela politycznego postolitarnościowej polskiej prawicy, podstawowym warunkiem

efektywnej polityki jest posiadanie wroga. W roli tej, jak wiadomo obsadzono Rosję. Uczyniono tak niemal od razu po zmianie ustroju, a mówiąc dokładniej – po upewnieniu się co do niezmienności zachodniej granicy. Zignorowano pojednawczą propozycję Rosjan, aby za wspólnego wroga obu narodów uznać komunizm, za który Rosjanie zapłacili cenę krwi o wiele większą niż Polacy i z którym umieli się dobrowolnie rozstać, płacąc za to utratą swej imperialnej pozycji w świecie. Antykomunistyczne elity polskie nie dorosły do

akceptacji tej prostej myśli i od samego początku przeciwstawiały się w tej sprawie dominującemu nurtowi światowej opinii publicznej, bardzo życzliwemu wobec rosyjskiej „pieriestrojki”.

Po rosyjskiej interwencji w sprawę Ukrainy uwieńczoną aneksją Krymu wielu autorów zaangażowało się z większą lub mniejszą dozą obłudy – w dowodzenie, że Polska wierzyła w realność porozumienia Zachodu z Rosją i mimo wielu uzasadnionych wątpliwości lojalnie wspierała dążenia w tym kierunku. Politycznym celem tych mniej lub bardziej zręcznych interpretacji jest oczywiście wykazanie, że jedynym winowajcą drastycznego pogorszenia stosunków Rosji z Zachodem jest nieuleczalnie imperialna polityka Władimira Putina, która – ku rzekomemu zaskoczeniu świata – przybrała ostatnio formę pozaprawnej agresji. Do absolutnych wyjątków należeli ludzie zdolni uwzględnić w swych diagnozach ścisły związek przyczynowy między działaniami rosyjskiego prezydenta a bardzo ryzykowną i nieprzyjazną Rosji polityką wpływowych sił Zachodu, w tym również działań **na strategicznie kluczowym terytorium Ukrainy, która w momencie powstania obiecywała przecież polityczną neutralność**. Do wyjątków takich należał m.in. Robert Krasowski, który tak oto skomentował znane słowa Putina o sytuacji politycznej w świecie po demontażu systemu radzieckiego: „Z rosyjskiego punktu widzenia historia cofnęła się do czasów Napoleona czy Hitlera, kiedy zachodnie wojska mogły dobiec do Moskwy. Dobrze to widzieć na mapie, przyjęcie Ukrainy i Gruzji do NATO byłoby dla Rosji tym, czym dla Ameryki byłoby przyjęcie Kanady do Układu Warszawskiego” (R. Krasowski, *Czas Kaczyńskiego. Polityka jako wieczny konflikt*, Warszawa 2016, s. 218–219).

O kolejnych fazach polityki interpretowanej przez Putina jako „osaczenie” Rosji pisałem obszernie w artykule referującym ustalenia zawarte w książce Heleny Carrere d’Encausse *Eurazjatyckie imperium* (A. Walicki, *Do wojny potrzeba dwóch stron*, „Przegląd”, nr 18, 27.04–3.05. 2015, s. 34–39). W niniejszym kontekście nie mam zamiaru wracać do tych problemów. Przypomnę natomiast kilka podstawowych spraw, które pozwalają zakwestionować przytoczony wyżej pogląd o dobrosąsiedzkim i przyjaznym wobec

Rosji charakterze „postkomunistycznej” polityki naszego kraju. Pisałem już o nich wielokrotnie (m.in. w artykule *Czy stosunki polsko-rosyjskie mogą być wzajemnie dobre?*, pierwodruk w prawniczych „Arcanach”, lipiec–październik 2005), a więc tym razem ograniczę się do wyliczenia wybranych faktów w telegraficznym skrócie. Wszystkie one dotyczą symboliki historycznej, ponieważ na tej właśnie płaszczyźnie toczyliśmy z Rosją nieprzejednaną wojnę. A więc:

- Sprawa Katynia. Na otwarciu cmentarza Katyńskiego miał być obecny pierwszy prezydent Rosji, Borys Jelcyn, oraz największy w skali światowej demaskator zbrodni stalinowskich Aleksander Sołżenicyn. Nie doszło do tego z powodu nieprzyjęcia przez stronę polską scenariusza traktującego Katyń nie jako zbrodnię popełnioną przez Rosjan na Polakach, lecz jako jedną ze zbrodni komunistycznych, których ofiarą padły oba narody. Wymowną manifestacją tej postawy były uroczystości w Warszawie 3 kwietnia 1995 roku, mające zainaugurować Międzynarodowy Rok Katyński i przekształcone faktycznie w manifestację nieprzejednanej nienawiści. Ciągłem dalszym była seria starań, aby Katyń uznany został przez społeczność międzynarodową za ludobójstwo (co skrytykował nawet tak autorytatywny krytyk komunizmu jak prof. Richard Pipes). I warto dodać, że politykę tę walnie wspierała nie tylko narodowa prawica, lecz również liberalno-demokratyczna „Gazeta Wyborcza”.

- Odmowa uznania wkładu Rosji w zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami i traktowania jej jako sojusznika w II wojnie światowej. W roku 1995 prezydent Wałęsa odmówił przybycia na uroczystą defiladę z okazji 50. rocznicy zakończenia wojny, mimo że w uroczystościach tych wzięli udział prezydent USA Bill Clinton, prezydent Francji Francois Mitterrand, a nawet kanclerz zjednoczonych Niemiec Helmut Kohl. Co gorsza, towarzyszyło temu oświadczenie Wałęsy, że premier Oleksy, który zdecydował się pojechać do Moskwy, będzie reprezentował na tych obchodach wyłącznie siebie i bliskie sobie siły polityczne oraz że jego decyzja przyjazdu jest w istocie aktem politycznej zdrady, podobnym do Targowicy i zasługującym na osądzenie przez Trybunał Stanu. Tym samym, ku zdumieniu świata, Rosja

Jelcynowska potraktowana została jako formalny wróg Polski! Rosjan zaś, dla których zwycięstwo nad Hitlerem było zawsze źródłem szczególnej dumy narodowej, a po dyskredytacji komunizmu stało się symbolicznie najważniejsze, publicznie spoliczkowano, upokarzając ich w dniu, w którym oczekiwali uczczenia swych ogromnych, bezprecedensowych ofiar na rzecz wspólnej sprawy.

Dziesięć lat później, w czasie obchodów 60. rocznicy zakończenia wojny prezydent Rosji uraził nas przemilczeniem polskiego wkładu w zwycięstwo. Było to małostkowe, ale musimy przecież widzieć w tym konsekwencję faktu, że sami wyłączyliśmy się z koalicji antyhitlerowskiej, ustawiając się obok państw bałtyckich, które miały w czasie wojny dwóch jawnych wrogów, a więc nie mogły zaliczać się do sojuszników radzieckiej Rosji. Samo-klasyfikację tę potwierdziliśmy niedawno wykluczeniem wojska polskiego walczącego u boku ZSRR z formacji wojskowych, które uznajemy za autentycznie polskie i mające prawo do udziału w dziejach chwały polskiego oręża, Że tak sądzimy, jasne było już od dawna, a skoro tak, to trudno się dziwić, że Putin wysnuł z tego wnioski.

• Do innych przejawów skutecznego niestety psucia relacji z Rosją można zaliczyć monotonicznie nieprzyjazne, zaczepne wręcz relacjonowanie wydarzeń w Rosji oraz intencji polityki rosyjskiej, w tym np. intencji Putina, który po przyjeździe do Polski z wizytą dobrej woli (i to w okresie swych wyjątkowo dobrych relacji z USA) oczekiwał się w naszej prasie komentarza, że jest „dzisiejszym Stalinem”, wierzącym tylko w knut i dławiącym nawet wolność myślenia (zob. K. Kurczab-Redlich w „Gazecie Wyborczej”, 26.01.2002, s. 12-13). Można zapytać, czemu służyło np. relacjonowanie wojny czeczeńskiej w sposób sugerujący solidaryzowanie się z terrorystami powiązanymi osobiście z Bin Ladenem albo co chciano osiągnąć przez tak wyraziste gesty symboliczne jak np. zburzenie toruńskiego pomnika żołnierzy radzieckich w lipcu 1997 roku oraz późniejsze akcje tego typu, ukoronowane dziś ustawą o przeniesieniu wszystkich takich pomników do specjalnego skansenu? Wyliczanie to można wielokrotnie powiększyć, ale nie ma takiej potrzeby, bo sens wszystkich tych działań jest i bez tego oczywisty. Cała polityka zagraniczna III RP - jak wy-

jaśnił z aprobatą jeden z inspiratorów tej polityki, Bohdan Cywiński - sprowadza się „do kopania i pogłębienia fosy obronnej między sobą a Rosją” (B. Cywiński, *Europa w poszukiwaniu duszy*, „Rzeczpospolita Plus Minus”, 4-5.10.2003).

Warto natomiast, jak sądzę, opatrzyć tę konstatację dwoma komentarzami, rzucającymi światło na genezę tej polityki oraz na uzasadnienie jej dzisiejszej reaktywacji. Na pierwszą z tych spraw wiele światła rzuca opublikowana niedawno przez Jana Skórzyńskiego antologia tekstów polskiej opozycji demokratycznej lat 1976-1989, wydana (niestety!) pod patronatem urzędującego wówczas prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i z przedmową jego autorstwa (J. Skórzyński, *Na przekór geopolityce. Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej polskiej opozycji demokratycznej 1976-1989*, Warszawa 2014). Ukazuje ona osobliwą trwałość klasycznego poglądu dziewiętnastowiecznych polskich rusofobów w sprawie nieuchronnego ponoc konfliktu między narodowym interesem Polaków a sprawą postępu w Rosji. Zgodnie z tym poglądem znaczenie Polski było zawsze odwrotnie proporcjonalne do sukcesów Rosji, z czego wysnuwano logiczny wniosek, że w interesie Polski jest blokowanie europeizacji Rosji i zapobieganie w ten sposób zwiększaniu jej prestiżu i gospodarczej potęgi. I oto okazało się, że w okresie wielkiego kryzysu radzieckiego komunizmu wiele wpływowych kręgów polskiej opozycji zdominowane zostało przez taki właśnie pogląd, a nie przez sprzyjanie demokracji na Wschodzie! Zacytujmy:

„Rosja, nawet demokratyczna, czy może przede wszystkim demokratyczna, będzie dla nas zbyt potężna (choć w sposób inny od dotychczasowego), abyśmy mogli sobie pozwolić na bezpośrednie z nią sąsiedowanie. Dlatego nie możemy dopuścić, by w jakiegokolwiek formie powstała Federacja Rosyjska” (s. 102).

Tyle o demokracji Rosji. A co z nami?: „Będziemy starać się dołączyć do Zachodu, bądź odgrywać rolę architekta Unii Środkowo-Europejskiej. Bliższe naszemu sercu jest rozwiązanie drugie. Wchodząc w skład EWG [Europejska Wspólnota Gospodarcza] skazani będziemy na rolę gospodarczego i politycznego kopcieszka. To prawda, że będzie to rola popłatna. Wolimy

jednak pierwszoplanową rolę w Europie Środkowo-Wschodniej, a drogą do tego jest tylko zbliżenie polsko-ukraińskie” (s. 76-77).

I wreszcie określenie celu polskiej polityki zagranicznej: „Zadaniem najważniejszym jest odepchnięcie Rosji raz na zawsze od Europy i ograniczenie jej obszarów do ziem etnicznych, przynajmniej z naszej strony Uralu” (s. 87-88).

Autorami pierwszych dwóch cytatów - z lat 1983-1980 - są współpracownicy KOR: Jerzy Targalski i Jan Waszkiewicz. Autorem trzeciego - z roku 1981 - jest Wojciech Maziarski, dziś stały współpracownik „Gazety Wyborczej”. **Świadczy to jednoznacznie, że poglądy tego typu rozpowszechniane były od dawna w liberalno-demokratycznym *mainstreamie* obozu postsolidarnościowego, a nie tylko w jego prawniczo-narodowym nurcie.**

Druga sprawa, czyli sprawa racjonalnej argumentacji na rzecz aktualności przedstawionych wyżej diagnoz w radykalnie zmienionej sytuacji geopolitycznej, była na początku 2004 roku przedmiotem wymiany poglądów między niżej podpisanym a jednym z poważnych przedstawicieli liberalnego skrzydła postsolidarnościowej myśli politycznej. Stanowisko swoje wyłożyłem w liście z 15 lutego 2004 roku, uzasadniającym odmowę uczestnictwa w konferencji pt. *Nowa geopolityka*, planowanej na maj 2004 roku; trafnie sądziłem bowiem, że moje stanowisko w sprawie bardzo dobrze rozwijającej się wówczas współpracy gospodarczej między Niemcami a Rosją było przez uczestników wymienionej konferencji odosobnione i odrzucone. Ze względu na ważność i nieprzebrzmiałą aktualność tej sprawy pozwałam sobie przytoczyć po latach odpowiedni fragment tego listu:

„Uważam, że skoro Polska wchodzi do UE, to powinna dbać głównie o dobre stosunki z Niemcami, a także nie próbować odgrywać roli klina białego między Niemcami a Rosją. Porozumienie niemiecko-rosyjskie jest nieuniknione, Rosja jest naturalną rezerwą Europy, a politycy rosyjscy nie mają innego wyboru. Jako życzliwy Rosji pomost, mediator (gdyby to było możliwe!) zyskalibyśmy szacunek uczciwych intelektualistów niemieckich, a jako bastion rusofobii stracimy ich sympatię i przez cynicznych «graczy politycznych» będziemy

wystrychnięci na dudka! Sympatia «niemieckich Europejczyków» plus skierowanie konstruktywnej energii Niemców na cały obszar słowiański z Rosją włącznie, jest także bezpieczniejsze niż narodowo-klerykałna, antyrosyjska Polska, pozostawiona sama sobie między Niemcami a Rosją i licząca tylko na USA. Nie mówię już o tym, że wtedy staliśmy się ofiarą zaściankowych resentymentów nie tylko antyrosyjskich, lecz także antyniemieckich!”

Odpowiedź na ten list, którą otrzymałem (ustnie) była bardzo wymowna. **Dowiedziałem się mianowicie, że Polska musi być liderem antyrosyjskiej polityki na Wschodzie, ponieważ tylko w tej roli może być ważnym sojusznikiem USA i uniknąć wasalizacji przez potężne Niemcy.** Ja jednak rozumowałem inaczej i wcale nie czułem się w tym odosobniony. Uważałem mianowicie, że dopatrywanie się w poradzieckiej Rosji potencjalnego lub realnego wroga może być samospełniającym się prorocstwem, a zarazem zmarnowaniem niezwyklej szansy autentycznego pojednania polsko-rosyjskiego w przełomowym momencie historii. Przed interwencją NATO w Kosowie pogląd taki podzielany był w Polsce przez całkiem sporo niezależnie myślących środowisk, nie tylko lewicowych (jak środowisko „Kuźnicy”), lecz również konserwatywno-liberalnych (wystarczy wspomnieć tak nieodżałowane postaci jak Stanisław Stomma czy Mirosław Dzielski). Również wielu moich przyjaciół w USA i w Anglii uważało za oczywiste, że dla Polski i Europy byłoby znacznie lepiej, gdyby Rosjanie uznali się za ofiary komunizmu, od którego sami zdołali się wyzwolić niż gdyby postrzegali się jako naród przegrany i otoczony wrogością, a więc zmuszony do tęsknoty za upadłym imperium.

W przytoczonym wyżej liście wyraziłem obawę, że opcja na rzecz konstruktywnej współpracy z Rosją naraziłaby mnie na zarzut „odwracania się od Ukrainy”, co byłoby sprzeczne z moją intencją. Ukraina bowiem zajmowała poczesne miejsce w moich marzeniach o jednoczącej się Europie, myślałem o tym w duchu Jana Pawła II marzącego o ekumenicznym pojednaniu katolicyzmu z prawosławiem jako „dwóch płuc chrześcijaństwa”. Bardzo Wysoko ceniłem współpracę z wybitnymi historykami z ukraińskiego instytutu w Harvardzie, dumny byłem, że książki moje tłu-

maczone były na Język ukraiński i że aż dwie moje prace opublikowane zostały w ważnej ukraińskiej antologii, prezentującej dorobek badań nad narodem i procesami narodotwórczymi (zob. moje rozprawy *Trzy patriotyzmy* i *Czy możliwy jest nacjonalizm liberalny* w antologii *Nacjonalizm*, O. Procenko i W. Lisowij, Kijiv 2000). Prawdą jest tylko, że przeciwstawiłem się popieranej w Polsce tendencji do rozgrywania karty ukraińskiej we własnych celach, a więc wyłącznie przeciwko Rosji. Było to, moim zdaniem, szkodliwe zarówno dla Polski, jak i dla samej Ukrainy, groziło bowiem rozłamem społeczeństwa ukraińskiego na nacjonalistyczną (mniejszościową) część zachodnią i rosyjskojęzyczną ludność wschodnią, lojalną wobec Kijowa pod warunkiem braku ostrych konfliktów z Rosją. **Innymi słowy, marzyłem o Ukrainie jako pomoście między Rosją a zachodnią Europą, a nie jako o kraju frontowym, oddzielającym nas od Rosji i mogącym służyć jako bastion do walki z Rosją.**

Tak się złożyło, że na początku bieżącego stulecia wiele pracowałem nad tematyką ukraińską w związku z książką *Rosja, katolicyzm i sprawa polska* (Prószyński, Warszawa 2002) którą napisałem pod wpływem encykliki Jana Pawła II *Orientalne lumen* (z 2 maja 1995 roku). Podkreślałem w niej, że Ruś Kijowska przyjęła chrześcijaństwo w obrządku wschodnim, ale w okresie, gdy nie było jeszcze ostatecznego podziału na Kościoły zachodni i wschodni, dzięki czemu mogła łączyć bizantynizm z uznawaniem prymatu papieża i nie izolować się od łańciskiego Zachodu. Pisałem także o tym, że w okresie przynależności Rusi do Rzeczypospolitej Akademia Kijowsko-Mohylańska była ośrodkiem owocnego dialogu prawosławia z katolicyzmem, a jej wychowankowie dostarczali kadr modernizującej się Piotrowej Roeji. I tak dalej, aż do konkluzji, że predestynuje to współczesną Ukrainę do pełnienia roli ognia łączącego prawosławny Wschód z chrześcijańskim Zachodem.

Jak się okazało, były to nadzieje złudne, nie błędne może, ale przedwczesne. Pozostało nieustanne rozpatrywanie trudnej przeszłości wszystkich narodów regionu oraz długie i powiększające się listy wzajemnych oskarżeń i wymagań nie do spełnienia. **Niekiedy bywaliśmy pod tym względem liderem, co było zgodne z naszym**

mitem narodowej niewinności. Typowym przykładem zatargu na tym tle była sprawa odwołania przez radnych Lwowa uroczystego otwarcia cmentarza lwowskich Orłąt, komentowana u nas jako decyzja „sprzeczna z przyjętymi w świecie standardami”. (A. Kwaśniewski), i będąca wyrazem „dziecinnej choroby nacjonalizmu” (H. Wujec). Po stronie Ukraińców wypowiadał się wówczas programowo proukraiński Jacek Kuroń oraz, nieco inaczej argumentując, ja właśnie. Wymowa tej mojej wypowiedzi na łamach „Gazety Wyborczej” (31.05.2002, s. 9) jest dziś w pełni aktualna, a więc pozwolę sobie przytoczyć jej fragment:

„Upamiętnianie własnych zwycięstw przez pomniki stawiane na terytorium narodu niegdyś pokonanego nie jest regułą, ale wyjątkiem. Uzgodnienia dotyczące Cmentarza Orłąt nie są więc czymś, co się na automatycznie i absolutnie należało; należy widzieć w nich raczej świadectwo dojrzewania nowej kultury politycznej uczącej narody wzajemnego zrozumienia i wielkoduszności. Czy jednak napis na pomniku powinien mówić o żołnierzach «bohatersko poległych w walce O Polskę»? Przekonany jestem, że byłoby o wiele lepiej, gdyby mówił o «polskich patriotach, bohatersko poległych w tragicznej, bratobójczej walce». Jeśli ktoś nie dostrzega zasadniczej różnicy między tymi dwiema formułami, to on właśnie zdradza objawy «dziecinnej choroby nacjonalizmu». I jeszcze jedno. Czy my, dzisiejsi Polacy, mamy prawo do przyjmowania pozy szlacheckich arbitrow moralności w stosunkach między narodami? Radni Krakowa usunęli ze swego miasta pomnik marszałka Koniewa, który ocalał Kraków przed zniszczeniami i do końca życia przejawiał żywe sentymenty polonofilskie. Radni toruńscy wbrew sprzeciwowi wielu obywateli Torunia, ignorując formalny protest ambasady Rosji (a także, o ile pamiętam, Ukrainy), wysadzili w powietrze pomnik żołnierzy Armii Czerwonej walczących o wyzwolenie ziemi polskiej od hitlerowskiego najeźdźcy. W centrum Wiednia zaś pomnik żołnierzy Armii Czerwonej stoi do dziś dnia, mimo że można by uznać, iż umowy zawarte w tej sprawie z ZSRR nie są już obowiązujące. Wsadzania go w powietrze nie można sobie wyobrazić nawet w wypadku zdominowania wiedeńskich władz municypalnych przez zwolenników partii Heidera”.

Wydaje mi się, że po katastrofalnym załamaniu się nadziei Gorbaczowa na „powrót Rosji do wspólnego europejskiego domu”, a także nadziei na rozkwit Ukrainy jako ważnego samodzielnego czynnika w budowie lepszego świata na wschodzie Europy, porzucić należy nieustanne wyważanie wzajemnych racji. Należy to zastąpić wielkim aktem powszechnego przebaczenia i mocną wolą zaczynania od nowa, z odżegnaniami się od historycznego piniactwa. Pisał o tym wielki filozof polskiego romantyzmu, August Cieszkowski, interpretując słowa *Modlitwy Pańskiej* o odpuszczeniu win jako postulat „powszechnej świata amnestii” (A. Cieszkowski, *Ojciec nasz*, Poznań 1923, t. 3, s. 67). Ludzie i narody muszą przebaczyć sobie wzajemnie wszystkie winy, wszyscy bowiem zawinili przeciwko wszystkim. **Wybaczenie to – dowodził myśliciel – nie może być poprzedzone małostkowym targowaniem się o rozmiar własnych win i domaganiem się zadośćuczynienia za poniesione krzywdy. Nie**

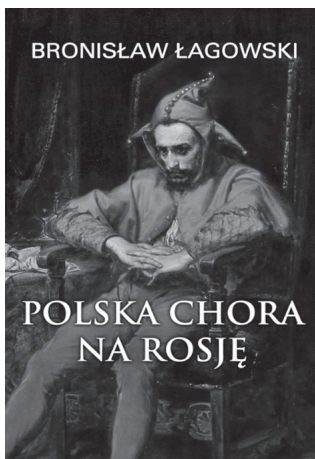
może być łączone z żądaniem kary (byłoby to bowiem cofnięciem się do epoki starożytnej), ani nawet pokuty, czego domagała się (wbrew ewangelicznej nauce Chrystusa) etyka historycznego chrześcijaństwa. Musi być bezwarunkowe, powszechne, bo w przeciwnym wypadku nie spełni swych zadań.

Wizja ta, stworzona przez człowieka, którego Cyprian Norwid uważał słusznie za największego myśliciela polskiego romantyzmu, ma zastosowanie uniwersalne. Ale w przypadku relacji polsko-rosyjskich, rosyjsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich jest ona po prostu niezbędnym warunkiem wszystkiego, praktycznym *sine qua non*, które dla elementarnego dobra tych trzech narodów uznać muszą nawet minimalistyczni w swych oczekiwaniach polityczni realisci. Warto o tym pamiętać także w dniu, w którym polski Sejm upamiętnił specjalną uchwałą przerażające wydarzenia wołyńskie 1943 roku.

Warszawa, 24 lipca 2016 r.

Eugeniusz KABATC

Uwalnianie z antypolskich murów antyrosyjskiego szpitala



Nie jestem politykiem ani polityką poważnie się nie zajmuję, ale rozumiem potrzebę jej udziału w kształtowaniu przez człowieka dziejów świata. Wiem, że zawsze czerpie przy tym mleko z piersi matki-kultury, ale nie mam też wątpliwości, że zawsze czyni to w sposób złodziejski. Czemu winna jest również sama matka, kuszając łonem skażonym niewiernością...

Mam przed sobą książkę Bronisława Łagowskiego *Polska chora na Rosję*, pisaną przez ostatnie dwadzieścia lat [felietonowe odcinki w „Przeglądzie”] i wydaną zwartym drukiem dzisiaj, kiedy nasza wiedza o tej „chorobie” wyczuwalnie przybiera na wadze swoich emocji. Notuję to w dniu, w którym pani Premier uroczyście wita w Polsce amerykańskich żołnierzy przybywających zza Oceanu na wschodnią flankę NATO, podkreślając gościnność polskiej ziemi i życząc, by czuli się na niej, jak w swoim domu, bo jest to kraj piękny i bezpieczny. I byłby to piknik zaiste pogodny, gdyby ci amerykańscy chłopcy nie ciągnęli za sobą kolumny broni pancern-

nej, co jak na „kraj bezpieczny” wielce trwoży tubylców w ich etymologicznym sensie gościny...

A teraz pozwolę sobie przedstawić trzy główne uwagi, na jakie stać mnie wobec tej przerastającej wszelką przeciętność publikacji.

Pierwsza dotyczy samej sprawy i okoliczności, w jakiej nam dzisiaj się objawia. Od lat śledzę pióro Profesora wędrujące po meandrach myśli i ocen w gęstwinie mocy i niemocy wschodniego pogranicza naszej ojczyzny. Tropię to zjawisko upartego zmagania się z problemem, który zanieczyszczał nam historię i nadal tkwi głęboko w owej płynnej ponowoczesności, jak określił prof. Bauman współczesny stan naszej cywilizacji.

Z wielkim uznaniem odnoszę się do tego wysiłku ludzi światłych, przybliżających nam w zgiełku nieporozumień na wschodniej rubieży istotę naszego wewnętrznego rozdarcia.

Pisze Łagowski: „Głównym źródłem rusofobii [...] jest realna historia, zwłaszcza okres kilkudziesięciu lat powojennych, gdy Rosja radziecka panowała nad Polską za pomocą komunizmu. Należałoby wyjaśnić, dlaczego wzmaga się w miarę jak oddalamy się od tego okresu.” I właśnie próbuje rozwikłać tę zagadkę. Oczywiście, nie wyczerpuje odpowiedzi na tę trywialną, jak powiada, przyczynie, określając tak „zaostrażający się konflikt między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, w którym Polacy chcą uczestniczyć po stronie Ameryki, jak kiedyś przyłączyli się z entuzjazmem do wyprawy Napoleona na Rosję.” I przypomina nam dwuznaczną rolę w tym zabiegu naszych kochanych romantyków. I sięga jeszcze dalej, przez samych Rosjan, którym już w czasach Piotra I zachciało się zakorzenić w Europie. Jak współcześnie nam Gorbaczow. I nie tylko.

Powiększyć Europę! Od Atlantyku do Pacyfiku! To modne hasło wciąż dzieli nasz kontynent. Jednych zachęca do działania, a drugich peszy ta myśl przewrotna. Europa się kruszy. No to wzmocnijmy ją nową, wspólną przestrzenią cywilizacyjną. Skoro Brexit hamuje ten proces na Zachodzie, to otworzmy sobie drogę na wschód. Przecież nie militarnie, u licha! Potrzebą ekonomiczną i mentalną, z podglebieniem kultury regionalnej i globalnej, w której nawet narody dumne swoją tożsamością czują się coraz lepiej. I religie tracą na antagonistycznej sile, a ściślej nasze europejskie wyznania, które na razie spotykają się na innym kontynencie...

Wydawca książki Łagowskiego spostrzega to w porę i włącza do niej aneks Andrzeja Walickiego.

Przesłanki emocjonalno-historyczne, które cechują polityczną myśl wszelkich polskich decydentów, należą do najtrwalszych w tej nieszczęsnej chorobie naszej współczesności i najbardziej niepokoją swoją niedojrzałością tego wybitnego historyka idei, jakim jest profesor Andrzej Walicki. „Tak się złożyło – wyznaje profesor Walicki – że pracowałem przez całe życie nad intelektualną historią Rosji.”

Tu zwracam uwagę na jej, tak podniecający moich rodaków czynnik ukraiński, na okoliczności powstawania ukraińskiego państwa, na jego nieprzejrzystość geopolityczną. Zrobiło się jakoś tak, że wszyscy jesteśmy z Gogola i Szewczenki. Gorzej, choroba o jakiej tu mówimy, podszyta jest gruboskórną troską o losy Ukrainy: najlepiej byłoby w tym besserwiserowskim ujęciu, gdyby ta nasza siostra z nieprawego łoża równie ciężko rozchorowała się na Rosję i wpadła w objęcia amerykańskich sanitariuszy, stając się, jak cytuje Łagowski, „jednym z państw frontowych, równym graczem występującym w barwach atlantyckiego globalizmu”.

Nieszczęście jest blisko, dozbrawanie Europy już nabiera mocy katerycznego imperatywu, beztrudnie igrając blaskiem pravicowej żurnalistyki.

Tak oto jestem przy drugiej kwestii w tej próbie określenia się wobec powagi książki Bronisława Łagowskiego. Politykę wschodnią Polski kształtują politycy i dziennikarze. Nie, niekoniecznie polscy, ale antypolskość tej polityki nie bierze się z niechęci do naszej ojczyzny, lecz z pospolitego lenistwa, co przy naturalnej pysze zawodu tworzy materię przedmiotu zawstydzająco nieprawdziwą. Nieliczni publicyści i naukowcy, ci, których wiedza bywa wręcz imponująca, rzadko wypowiadają się medialnie o zapleczu polityki i kultury rosyjskiej. Na ogół nie są o to proszeni, przy czym sama wiedza tu nie wystarcza, trzeba jeszcze rzecz rozumieć – no i ją drażyć przez ograniczenia przedmurzem.

To, co jest, brzmi po prostu fałszywie. Nikłości tego głosu dowodzi, o dziwo, „Gazeta Wyborcza”, pismo skądinąd inteligentne, lecz nasycone nieufnością i pychą wobec polityki naszego wielkiego sąsiada, aż po tanią, groteskową pogardę do prezydenta kraju. Tendencyjny charakter wypowiedzi dziennikarskiej w tej gazecie Łagowski ilustruje przykładem artykułu Anny Bikont o Wandzie Wasilewskiej, w którym szermowanie pojęciem „donosy” przybiera cechy pomówienia. „Do najszeptniejszego i najgłupszego oszczerstwa posuwa się Anna Bikont w stosunku do

Wandy Wasilewskiej, pisząc, że donosiła do Chruszczowa. Dlaczego nie od razu do Stalina, który chętnie z nią rozmawiał i udostępnił jej swój bezpośredni telefon, chyba po to, by móc w każdej chwili wysłuchać jej donosów.” A trzeba pamiętać, że chodzi tu o osobę, która właśnie tą drogą uratowała przed zsyłką lub nawet śmiercią wielu Polaków.

Przeciwstawiając się takim niefrasobliwym, gazetowym sensacjom, Łagowski przywołuje na świadka właśnie Walickiego, któremu poświęca w „Przeglądzie” cały artykuł [„Sprawy polsko-rosyjskie”] już przed piętnastoma laty. Chodziło o książkę Walickiego *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*, którą Łagowski przedstawia jako głęboko przeorany grunt dla swoich esejistyczno-felietonowych rozważań. Oceniając z radykalną mocą, „jak niebywale cyniczna, moralnie nędzna jest polska polityka historyczna”, wprowadza studia Walickiego do naszej wiedzy o religijnej kulturze rosyjskiej, której odpowiedzi na wyzwania katolickie stanowią aksjologiczną zadumę nad losem swojej prawosławnej ojczyzny, a „reakcje, zarówno pozytywne, jak negatywne, były niezmiernie ważnym składnikiem wielkiej debaty na temat rosyjskiej tożsamości narodowej i sensu dziejów Rosji”.

Prawosławie jawi się tutaj, jako wspólnotowość niemal nadprzyrodzona, choć „jej rosnące znaczenie polityczne gorszy zagranicę”, zauważają wnikliwie profesorowie Łagowski i Walicki, po czym dodają: „Czy nie należałoby jednak zdobyć się na zrozumienie tego, co zachodzi w Rosji w stosunkach naród – religia i państwo – cerkiew nie tylko w szczegółach lokalnych, lecz w istocie?” Ekumenizm, do którego znaczenia zmierza Walicki w swoich studiach, a co rozumiem i zachwalam od lat jako drogę ku dobrej przyszłości, ma tu służyć przede wszystkim do „przezwyciężenia obcości, jaka z wiadomych przyczyn narosła między Polską i Rosją”.

To jest droga wyczekiwano przez narody pojednania. Tylko kto chciałby nią pójść w tym czasie marnym? Wszak wymaga roztropnego wysiłku, a niewiele na to się decyduje, na ten krok politycznego kompromisu uczyniony kilka lat temu przez Kościół jakby w podzięcie z dopuszczenie do swoistego zmartwychwstania katolicyzmu w Rosji. Dokument podpisany w Warszawie, apel władzy Kościoła i Cerkwi o jedność i braterstwo mogły się stać naszym polskim historycznym kompromisem, gdyby nie małoduszna polityka polityków. „W dyskusji o polityce ludzie tracą połowę swoich zdolności umysłowych”, powiedziano. I stało się: piękna manifestacja pokojowa, co miała stać się drugim cudem nad Wisłą, pozostała tylko kolorowym fajerwerkiem i nigdy nie przybrała rysów rzeczywistości. Poprawność polityczna nie dopuszcza tu żadnych ustępstw, żadnego chrześcijańskiego bratania się, wciąż tkwi w teologicznej teorii i papieskich mrzonkach.

Także świeckie próby wyłamania się z dogmatu polsko-rosyjskiej wrogości spaliły na panewce. Pisze o tym Łagowski, charakteryzując dwuznaczną działalność instytucji, która zgodnie ze swą nazwą – Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia – powołano do poszukiwania sposobów pojednania i pokoju między naszymi narodami co skończyło się kpina z idei, gdyż oddano ją w ręce, jak zauważa Łagowski, „polskich rusofobów i rosyjskich opozycjonistów”. Odpowiada to prawdzie, deprecjonującej owych „naukowych badaczy Wschodu”, którzy siebie nawzajem w tej obłudnej grze naśladowując, wiszą u klamki władzy. Ich wiedza to mity, częściej godne wykpienia niż zainteresowania, toteż Profesor, gdy chce wzbogacić swoją znajomość rzeczy, sięga raczej do prac politologów obcych niż krajowych specjalistów od tajnych spraw Kremla.

Nie lekceważ jednak tej gromadki polskich racjonalistów [Bieleń, Drawicz, Małachowski, Romanowski, Toeplitz, Walicki oczywiście], bo z nimi trwa w tej myśli pozytywnej o potrzebie uwolnienia rodaków z antypolskich murów antyrosyjskiego szpitala. Nadto w nim pachnie prochem, a wojny się boi Profesor, który ją przeżył rodzinnie, najbardziej...

I to jest ta trzecia uwaga, co jak przestroga alarmuje naszą polskość po przeczytaniu tej odważnej, w obronie pokoju, książki Bronisława Łagowskiego. Jestem starszy od Profesora o kilka lat, co podkreślam w pogłębionym przekonaniu, że nie ma nic gorszego w dziejach narodów i państw niż wojna. A jej bakcył, co w młodych pokoleniach brzydko i podle się pleni, nie zapowiada nic dobrego: coraz jawniej czyni spustoszenie w antropologii społecznej. Jesteśmy u progu zimnej wojny wewnętrznej.

Andrzej Walicki kończy tę książkę Bronisława Łagowskiego następująco:

„W interesie Polski, ale także Ukrainy [zawdzięczającej swój kształt terytorialny Leninowi, Stalinowi i Chruszczowowi] leżało łagodzenie napięć, a nie traktowanie Rosji jako nierreformowalnego wroga. Sądzę, wraz z Łagowskim, że jest tak nadal, choć w warunkach niezwykle już trudnych.”

Bronisław ŁAGOWSKI, *Polska chora na Rosję*, Wydawnictwo Fundacji Oratio Recta, Warszawa 2016, s. 335 + 1 nlb.

HUMANISTYCZNE PRZESŁANKI NIEPOKOJU



Irena WOJNAR

TRZY TOŻSAMOŚCI – JEDNA EDUKACJA

Każdy z nas jest jednostką jedyną i niepowtarzalną. Zmienia się, pozostając wciąż tą samą osobą, w tajemniczym procesie określonym przez Bergsona jako trwanie („Trwanie jest to ciągły postęp przeszłości, która wgrzyza się w przyszłość i nabrzmiewa idąc naprzód”). Poczucie ciągłości czasu postrzegamy jako czas niepodzielny, ale szczególnie intryguje nas tożsamość jako zjawisko zarówno indywidualne jak społeczne. Każdy jest członkiem wielu wspólnot i zbiorowości. Paul Ricoeur przekazuje nam szczególnie jasne i przejrzyste ujęcie tożsamości. Jeden z jej aspektów stanowi poczucie ciągłości, kontynuacji, związku zarówno z tym co

było jak z tym co jest, a także z zarysowującą się wizją przyszłości. Drugi aspekt tożsamości to odczucie odrębności, różnicy, odmienności.

Zainteresowanie zagadnieniem tożsamości ujawniło się i pogłębiło w związku z rozszerzającymi się we współczesnym świecie międzyludzkimi kontaktami. Ruchliwość społeczna umożliwia spotkania z przejawami nieznannej wcześniej inności, odczuwanej jako przyjazna lub wroga, zawsze intrygująca. Tego rodzaju spotkania stają się także źródłem pytań o oblicze naszego własnego „Ja” lub „my”, o naszą samowiedzę i samoocenę w zderzeniu z innością. Studia w tym zakresie są coraz liczniejsze. W świecie współczesnym jesteśmy świadkami nasilających się procesów migracji, zarobkowych i politycznych, ostrego zderzenia ludzi i kultur, co prowadzi do zaskakujących i sprzecznych ze sobą konsekwencji.

Dominacja spotkań z innością grozi jednocześnie zatopieniem w powierzchownej i unifikującej jednakowości, standaryzacją obrazu świata. Odsłania zarazem wzrost tendencji separatystycznych wywodzących się z poczucia własnej wyższości, narcyzmu małych różnic i partykularyzmów. **Wśród napięć i sprzeczności, pozornych dialogów i pogłębiających się egotyzmów warto zwrócić uwagę na odmiany współczesnych tożsamości określających kondycję, zbiorowości ludzkich żyjących w naszym świecie. Istnieje i umacnia się takie rozumienie tożsamości, które ma trwałą tradycję w życiu państw i narodów, a wyraża się w priorytetowym szacunku dla ojczystej kultury i ojczystego języka, dziedzictwa i utrwalonych w nim wartości. Ten aspekt tożsamości umocniony w historycznych tradycjach wieku XIX, w obronie i utrwalaniu narodowego bytu, podstawowego w warunkach jego zagrożenia, tak dobrze znany z polskiej historii, prowadzi do eksponowania podstawowej roli patriotyzmu i wychowania patriotycznego, podtrzymywania roli państwa narodowego także w warunkach współczesnych. Znane są i groźne jednostronne wypaczenia w tym zakresie, eskalacja nacjonalizmów i fanatyzmu.**

Na tę pierwszą tożsamość, nazwijmy ją narodową, zogniskowaną wokół dużej i małej ojczyzny, nakłada się w naszych już czasach tożsamość druga, europejska, kształtowana w związku z próbami określenia podstaw wspólnoty europejskiej w latach 50. XX wieku (1951 Wspólnota Węgla i Stali). Ideowo filozoficzne inspiracje tej tożsamości odnajdywano w tradycjach określonych nazwami ważnych ośrodków kultury humanistycznej: Ateny oznaczały wizję człowieka i wartości; Rzym – podstawy państwa i praworządności; Jerozolima – wartości wiary chrześcijańskiej. Te właśnie symbole miały stać się niepodważalnymi zasadami europejskiej tożsamości, na których budowano propozycje europejskiej edukacji. Początkowo mówiono raczej o europejskiej świadomości pobudzanej przez charakteryzującą ją „polifonię wartości duchowych” zawartych w humanizmie europejskiej kultury. Zwracano uwagę na konieczność jednoczesnego przekazywania wiedzy o Europie i kształcenia umiejętności „bycia Europejczykiem”. Postulowana europejska tożsamość miała więc rozwijać się dzięki łączeniu edukacji w zakresie procesów „wiedzieć” i „być”, syntezie pamięci i odpowiedzialności, jak to niedawno trafnie sprecyzował Papież Franciszek.

W szerokim kontekście myślenia o tożsamości współczesnego człowieka musiała pojawić się trzecia jeszcze tożsamość, uniwersalna. Nienależnie bowiem od zróżnicowania narodowego i od zakorzenienia w kulturze i obywatelstwie europejskim, ponad różnicującymi odmianami innością podstawę tożsamości wyznacza wspólnota losu, człowieczeństwo, przeżywanie radości i bólu, miłości i cierpienia. Procesy globalizacyjne zachodzące w świecie zdają się wzmacniać znaczenie tej właśnie trzeciej tożsamości, ilustrowane zastanawiająco trafnymi sformułowaniami w kręgu międzynarodowych badaczy. W raportach UNESCO znaleźć można spektakularne stwierdzenie, iż „stanowimy różne epoki na jednej przestrzeni”, a jeden z bardziej znaczących dokumentów przygotowany w końcu lat 90. ub. wieku uzasadnia, iż świat współczesny to „nasza twórcza różnorodność”.

Problematyka tożsamości, tradycyjnej i rozchwianej jednocześnie, odślania ważne zobowiązania edukacyjne. Edukacja niestety utraciła dziś swoje podstawowe obowiązki wobec kształtowania ludzi i obywateli. Spłaszczona do instrumentalnych działań w zakresie przydatnych „kompetencji”. Przewycięzenie minimalizmu „usług edukacyjnych wydaje się pilną potrzebą, a kształcenie humanistycznej świadomości i tożsamości ludzi – koniecznością. Warto zaproponować, jako podstawę takiej edukacji, zrównoważone działania w zakresie pogłębienia trzech przypomnianych wyżej tożsamości współczesnego człowieka. Wszelkie bowiem zachwianie równowagi może tylko pogłębiać istniejące dewiacje i wypaczenia.

Tożsamość pierwsza jest uzasadniona historycznie i winna zachować priorytet edukacyjny w obszarze stosunku ludzi do własnego dziedzictwa, języka i kultury. Jednak jej aktualne tendencje do wyłączenia budzić muszą zrozumiały niepokój, mogą bowiem prowadzić do przekonania o wyższości własnego narodu i o niechętnym czy nawet wrogim stosunku do inności. Tak przecież rodzą się nacjonalizmy. Świadomość współczesnego Europejczyka umocniona lokalnym odczuciem tożsamości winna być uzupełniona o więzi wspólnotowe z kulturą i dziedzictwem krajów europejskich, wartościami osiągnięć dokumentujących bogactwo kulturowego zróżnicowania, dynamikę wielokulturowej twórczości. Postulowana „edukacja dla Europy” to jednocześnie, oparta na mocnych podstawach; i praktycznym działaniu, edukacja obywatelska.

Komplementarne – a może nadrzędne? – w stosunku do wymienionych pozostaje kształcenie w zakresie tożsamości trzeciej, która powinna przenikać wszystkie wymiary i sposoby ludzkiego życia. Byłaby to droga do przewycięzania „globalizacji obojętności”, podstawa dialogu, „budowania mostów i burzenia murów”. Groźne dla ludzi i świata są przecież nie tylko polityczne napięcia, ale także postawy konformizmu, uniformizacji myśli i uczuć, ucieczka od odpowiedzialności i dbanie wyłącznie o własny interes. **Edukacja winnaby jednocześnie pogłębiać osobową samowiedzę ludzi i ich wrażliwość na dramat ludzkiej kondycji. Ważna jest zatem zarówno wiedza jak stymulacja sił wewnętrznych człowieka, jego wrażliwości, myślenia, wyobraźni.** Zachęcamy do prezentacji własnych przemyśleń w świetle aktualnych publikacji i dyskusji zwłaszcza wokół koncepcji patriotyzmu i „prawdziwego Polaka”.

Debata u profesor Ireny WOJNAR

Ten najnowszy tekst prof. Ireny Wojnar, zapraszający na piąte już z rzędu spotkanie 9 marca 2017 roku do Pałacu Staszica z cyklu HUMANISTYCZNE ALTERNATYWY i zatytułowane *Trzy tożsamości – jedna edukacja*, który drukujemy powyżej, wydal się i nam i zapewne wszystkim uczestnikom debaty czymś szczególnym: zwięzłością słów zdolnych przekazać tak wiele fundamentalnych treści w formie ujmującej jasnością.

Nic dziwnego, że wywołał równie ważną, pełną ekspresji debatę, odświeżającą pamięć o istocie tożsamości czy jej typologii ujętej w triadzie mieszczącej tożsamość narodową, a potem europejską i wreszcie uniwersalną czy przypomnianą w pięknej wykładni Bogdana Suchodolskiego jako tej zwróconej ku sobie, ku światu i ku ludziom. I kiedy podkreślano konieczność dowartościowania tożsamości uniwersalnej, a zwłaszcza traktowania tożsamości zarówno „równoległe” jak i „równocześnie”, bo nikt z nas współcześnie nie żyje w jednej przestrzeni doświadczeń lecz w wielu.

W debacie nie mogła nie wylonić się kwestia patriotyzmu, zarówno jako kategorii ujmowanej z różnych perspektyw teoretycznych czy historycznych, jako istotny składnik wspomnianej tożsamości czy wreszcie jako przedmiot edukacji na jej różnych poziomach i prowadzonej w różnych celach. Odnotowano, że w ostatnim czasie w Polsce słowo to stało się ważną kategorią ideologiczną i polityczną, instrumentem aksjologicznym i identyfikacyjnym, często dezintegrującym poczucie społecznej wspólnoty. Z troską mówiono też o tym, jak nierzadko patriotyzm przekształca się w etnocentryzm i jak staje się w zdeformowanej postaci inspiracją różnych ruchów nacjonalistycznych czy ksenofobicznych.

W debacie aktywnie uczestniczyli kolejni jej stali znakomici uczestnicy, a wśród nich dr Andrzej Sztylka, prof. Maria Szyszkowska, dr Szczepan Kutrowski, dr Agnieszka Piejka, prof. Adam Fijałowski, prof. Janusz Gajda i prof. Andrzej Ciążela (korzystamy w tym miejscu ze sposobności, aby bardzo przeprosić te Osoby, których nazwiska nie były dotąd w naszych relacjach z wcześniejszych debat precyzyjnie przekazywane w druku).

Uczestników debaty witał i dzielił się w dyskusji swoimi myślami prof. Jerzy Kleer, wiceprzewodniczący Komitetu Prognoz 2000 Plus przy Prezydium PAN. A wyrażając opinie zebranych dziękował prof. Irenie Wojnar za Jej wielki trud i dzieło, jakim są debaty, nieocenione dla polskiej nauki i kultury.

Anna DĘBOGÓRSKA

FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA” TRWA

Z radością informujemy, że w pierwszych dwóch miesiącach 2017 r. Fundusz Wsparcia naszego czasopisma powiększyły świadectwa pamięci tych z Państwa, którzy nie zapomnieli o naszym wspólnym dobru, o RES HUMANA.

Oto nasi Darczyńcy:

- ♦ Pan dr Stanisław BIJOK z Pyskowiec, ♦ Pan Gustaw BOROWSKI z Warszawy
- ♦ Pan Andrzej CIESIŃSKI z Warszawy
- ♦ Państwo Profesorstwo Halina GÓRZYŃSKA-GALWAS i Bogdan GALWAS z Warszawy
- ♦ Pan red. Eugeniusz GUZ z Warszawy, ♦ Pan Ryszard KORZEB z Warszawy
- ♦ Pani Miła KWAPISZEWSKA z Poznania
- ♦ Państwo Maria i Kazimierz OLENDER z Białej Podlaskiej
- ♦ Rada Podbeskidzia Towarzystwa Kultury Świeckiej
- ♦ Pani dr Eleonora SYZDEK z Warszawy, ♦ Pan Jerzy J. SZCZERKOWSKI z Sopotu
- ♦ Pan mgr inż. Stanisław SZPIŁA z Nowego Sącza, ♦ Pan prof. Piotr SZYDŁOWSKI z Krakowa
- ♦ Pani Wiesława WINIARSKA z Konina.

**Bardzo dziękujemy.
Redakcja „RES HUMANA”**

Irena Wojnar

HUMANISTYCZNE
PRZESŁANKI NIEPOKOJU



Jan SZMYD

Odczytywanie świata współczesnego i niepokoje uczonyj humanistki

Otrzymujemy książkę niezwykle poznawczo cenną i aktualną; książkę wybitnej uczonyj i humanistki; dzieło, które nie wolno przeoczyć lub odłożyć na półkę dalszych lektur – duża strata mogłaby wynikać z takiego zaniechania czytelniczego. Na książkę składają się rozprawy i artykuły Autorki drukowane w latach 2001–2015 oraz niepublikowane teksty uzupełniające. Wszystkie stanowią spójną całość i są dopełnieniem opublikowanej wcześniej książki *Humanistyczne intencje edukacji* (2000).

Na zainteresowanie i uwagę książka zasługuje zarówno ze względu na swą bogatą i ważką treść, jak i z uwagi na nader ważne i aktualne jej przesłanie ideowe i humanistyczne, a nadto także z powodu trudnego do zlekceważenia wyrażanego w niej niepokoju i ostrzeżenia. Przede wszystkim jednak liczy się w niej rezultat wnikliwego i humanistycznie zaangażowanego poznawczego odczytywania, osobistego doświadczania tego, co jest przedmiotem interesującej nas tu książki, tzn. świata współczesnego i żyjącego w nim człowieka. Świat ten jest w książce szeroko ogarnięty i wielostronnie zdiagnozowany, choćby w przemianach społeczno-ekonomicznych i kulturowych (procesy globalizacyjne), w ogólnej kondycji i przemianie osobowej żyjącego w nim człowieka, w perspektywie piętrzących się przed nim różnorodnych zagrożeń i niebezpieczeństw: od kłopotliwych rozdroży i dylematów cywilizacyjnego rozwoju, komplikujących się w interakcji ze środowiskiem (przyrodą i tworzonym przezeń makroświatem „ludzkim” – techniką, systemem ekonomicznym, rynkiem, technokracją, konsumeryzmem, militarystką itp.), do głębokich kontrowersji intelektualnych i moralnych, narastającej dehumanizacji, zasadniczych problemów edukacyjnych, umniejszającej się jakości edukowanego współcześnie człowieka, upraszczających się jego stylów życia i upadającej „poetyki życia”.

Ale osią przeprowadzanych w książce rozważań są aktualne problemy edukacyjne i wychowawcze.

Skonstatujmy – Autorka, wychowanka Uniwersytetu Bolońskiego, estetyk i filozof, niemal całą swą twórczość poświęciła zagadnieniom szeroko pojętej pedagogiki i teorii edukacji, należąc do czołowego polskiego i ościennego środowiska pedagogicznego. Podejmowane przez nią problemy edukacyjne ujmowane i oświetlane są z reguły z szerszej niż wyłącznie pedagogicznej perspektywy, a mianowicie z pozycji filozoficznej i humanistycznie zaangażowanej myśli społeczno-cywilizacyjnej, kulturoznawczej, antropologicznej i aksjologicznej. Zatem oznajmione w tytule książki

„humanistyczne przesłanki niepokoju” odnoszą się nie tylko i nie tyle do aktualnych kwestii edukacyjnych i wychowawczych, co do – i przede wszystkim – współczesnych przejawów kryzysu cywilizacyjnego i kulturowego oraz narastających zagrożeń dla ogólnej kondycji człowieka w obecnym świecie, jego duchowości, człowieczeństwa, jakości „bycia i życia”, przyszłości oraz przetrwania.

„Humanistyczny niepokój” Autorki wynika właśnie z wnikliwej i beziluzyjnej diagnozy stanu świata współczesnego oraz radykalnie zmieniającej się kondycji człowieka „nowoczesnego”. Diagnozy przeprowadzonej za najwybitniejszymi badaczami współczesności (Karl Mannheim, Anthony Giddes, Pierre Bourdieu, Noam Chomsky, Edgar Morin, Herbert Marcuse, N. Postman, G. Ritzer, Bogdan Suchodolski, Zygmunt Bauman, autorzy raportów Klubu Rzymskiego, a także i na podstawie analizy wyników wielodyscyplinarnych badań zespołu polskich uczonych skupionych w Komitecie Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN, w którym Autorka działa bardzo czynnie i twórczo).

Irena Wojnar stwierdza: „Coraz mocniej brzmią głosy niepokoju o los wartości wyższych, wartości humanistycznych, o realne szanse dla budowania dobra i humanistycznej jakości życia, zagrożonej przez tzw. kulturę przemocy. Wszechwładza rynku powoduje atrofie wrażliwości, zanik zachowań prospołecznych, wszystko bowiem staje się towarem” (p.m. – J. Sz.) (s. 37). I dodaje: „Humanistyczny świat ludzi wrażliwych zorientowanych na działania prospołeczne, empatyczna wrażliwość i dobro wspólnoty zdaje się dziś przegrywać a co najmniej pozostaje w stanie wyciszenia” (s. 39). Lektura tej mądrej i gorąco zatroskanej dobrem i losem współczesnego człowieka książki zdecydowanie upewnia nas, że Autorka pisała ją i opublikowała w ufnej i zarazem stanowczej intencji, żeby coś się znacząco zmieniło na lepsze w tej bez przesady „palące” i newralgicznej dla nas wszystkich kwestii. Dlatego nie ogranicza się ona tylko do przedstawienia wyników swej diagnozy, ale zbiera w swej pracy rozproszone we współczesnej literaturze naukowej i filozoficznej – ciągle jednak dość wątle – przemyślenia, wizje i refleksje, niekiedy nawet pewne projekty porządanej alternatywy rozwojowej dla zapętlonego w fundamentalne sprzeczności, złe i bezrozumne tendencje oraz w ewidentne zagrożenia „kondycji” społeczeństw „ponowoczesnych” i technokratycznych.

Autorka interesująco dopisuje się do tych alternatywnych idei i projektów społeczno-cywilizacyjnych własnymi godnymi uwagami, pomysłami i propozycjami (głównie o charakterze edukacyjnym). Nie kryje jednak, że sprawa jest trudna i prawie beznadziejna, co jednak nie wyklucza potrzeby przyjęcia dla siebie społecznej i humanistycznej odpowiedzialności oraz uporczywego działania (opublikowanie omawianej tu książki jest tego dowodnym wyrazem); działania według zasady „mimo wszystko” i „otwartej perspektywy”.

Irena Wojnar opowiada się za pilną „terapią” cywilizacyjno-kulturową nawiązując do tej miary badaczy i intelektualistów, co Edgar Morin, Federico Mayor, Jerome Binde, Noam Chomsky, Ryszard Kapuściński i inni; intelektualistów poszukujących „globalnej alternatywy” dla neoliberalnego „coraz brutalniejszego kapitalizmu”, czyli opowiada się za pewną formą humanistycznej globalizacji. Czytamy: „Okrutna rzeczywistość rynku nie bez przypadku kojarzona z zaborczym egoizmem i drapieżną brutalnością wymaga ludzi wyposażonych w «kły i pazury», kierujących się zbiorowym i indywidualnym egoizmem, ideologią własnego sukcesu. Humanistyczny świat ludzi wrażliwych zorientowanych na działania prospołeczne, empatyczną wrażliwość i dobro wspólnoty zdaje się dziś przegrywać, a co najmniej pozostaje w stanie wyciszenia. Być może przyszłość otworzy perspektywę nowej syntezy budowanej przez nieznaną nam dziś jeszcze «umowę etyczną» ludzi mądrych i dobrych” (s. 39). Ale konkluzja wyprowadzona ze skróտowego przeglądu stanu tych alternatywnych myśli i intencji jest jednak pesymistyczna, choć nie pozbawiona pewnej nadziei. I dalej: „Zachodzi pilna potrzeba wyzwalania w ludziach orientacji prospołecznych, różnych rodzajów więzi międzyludzkich, które wzbogacają do-

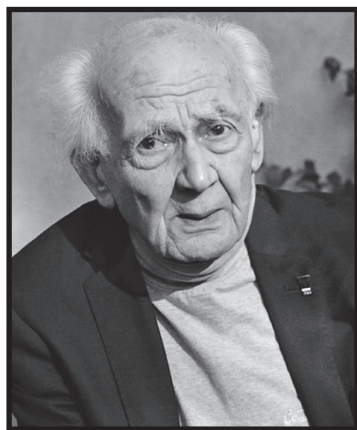
minujące motywacje «sukcesu» i «zysku» o wymiar altruistyczny” (s. 26). **Zaspokojeniu tej potrzeby, jak i uzdrowieniu wielu poważnych i groźnych schorzeń współczesnej cywilizacji mogłaby, zdaniem Autorki, w znacznej, jeśli nie decydującej, mierze radykalnie przeorientowana w swych celach i treściach programowych edukacja.** Edukacja uzupełniona o nowocześnie pojęte kształcenie ogólne i humanistyczne oraz o pedagogicznie skonkretyzowane „wychowanie dla pokoju”, którego kompetentnym programistą i gorącym rzecznikiem jest od wielu już lat UNESCO, a obecna dyrektor generalna tej jakże potrzebnej i zasłużonej dla rozwoju globalnej edukacji organizacji – Irina Bokowa – gorąco i przekonująco ten edukacyjny program wspiera i optuje za jego praktycznym wdrażaniem. (Warto tu może przypomnieć, że pierwsze zdanie konstytucji UNESCO brzmi: „Ponieważ wojny rodzą się w umyśle człowieka dojrzeć powinna sprawa obrony pokoju”).

Irena Wojnar znacząco wzbogaca i rozwija uniwersalne elementy nowoczesnej edukacji globalnej we wszystkich najistotniejszych jej aspektach i skupia swój twórczy i oryginalny dorobek teoretyczno-programowy w zakresie koncepcji tzw. „pedagogiki niepokoju” oraz „edukacji humanistycznej”. Współtworzy projekt współczesnej edukacji globalnej nie tylko w przekonaniu co do jego słuszności i niezbędności – przy stałym jego doskonaleniu i bogaceniu – ale także – i może przede wszystkim – w poczuciu powinności i odpowiedzialności wrażliwego pedagoga i humanisty za „jakość” człowieka i jego przyszłość; pedagoga, który zdaje sobie sprawę z tego, że, co prawda, można tu tylko mieć niewielką (niestety) nadzieję i że mówić można jedynie o mniej lub bardziej prawdopodobnej szansy (nie bez powodu Autorka przy rozpatrywaniu tego zagadnienia posługuje się terminem „pedagogika niepokoju” i „tragiczny humanizm” i twierdzi, że działalność prowadzić należy według zasady „mimo wszystko”). Rozważania Autorki nie zamykają się jednak – jak już wcześniej wspomniano – w granicach paradygmatów myśli pedagogicznej i edukacyjnej, ale mają one rozległy wymiar wielodyscyplinarny, tzn. kulturoznawczy, etyczny, aksjologiczny i filozoficzny. **Ogólnie rzecz można, że omawiana książka jest dziełem uczoney i intelektualistki o szerokich zainteresowaniach i kompetencjach poznawczych; uczoney o europejskim, światowym formacie – w pełnym znaczeniu tego słowa.** Całkowicie ogarniającej i kompetentnie oświetlającej, a nadto także krytycznie oceniającej niemal cały, zarówno historyczny, jak i współczesny krąg europejskiej i światowej myśli humanistycznej, kulturoznawczej, teoretyczno-cywilizacyjnej, a w szczególności edukacyjnej. Chodzi o znaną i wysoko cenioną w świecie współtwórczynię owej myśli, wnoszącą do niej, wraz z jej naukowym i ideowym mistrzem – Bogdanem Suchodolskim, oryginalny i wysokiej próby wkład twórczy i programowy.

Tego formatu uczona i intelektualistka – jedna z nielicznych już przedstawicieli odchodzącego w historię najlepszych okresów w dziejach polskiej nauki grona polskich badaczy i humanistów, optuje w swej, poniekąd już myślowo testamentowej książce za sprawami dziś na obecnym etapie funkcjonowania cywilizacji „produkcyjno-konsumpcyjnej”, bodajże najważniejszymi, a mianowicie za teoretycznym i praktycznym zrationalizowaniem i skutecznym monitorowaniem wymkającego się ze sfery ogólnego rozumienia i faktycznej kontroli historycznie bezprecedensowego „przyspieszenia cywilizacyjnego”, tzn. **za harmonijnym połączeniem w nim zasady materialnego i ilościowego wzrostu, z zasadą jakościowego i proudzkiego rozwoju,** a przede wszystkim za wysiłkiem wyobrażenia sobie i odpowiedzialnego zrozumienia fatalnych skutków dla tejże cywilizacji oraz dla przyszłości człowieka, jednostronnie pojętego ilościowego „wzrostu”. Skutków wpływających z dotychczasowej praktyki przyznawania zdecydowanego priorytetu dla tej pierwszej zasady. „Upominam się – pisze Autorka – o pełniejszą, powszechniejszą świadomość istnienia dwóch typów przemian zachodzących w świecie oraz o zachowanie ich różnicowania i autonomii. Zawłaszczanie przez zasadę ilościowego wzrostu obszaru jakościowego rozwoju jest groźne dla tych dziedzin, w których dominuje czynnik ludzki, a więc dla kultury i edukacji. I c h

Dokończenie na s. 35

ŚWIADECTWA PAMIĘCI



Zygmunt BAUMAN



Władysław MARKIEWICZ

W styczniu tego roku odeszli dwaj wielcy socjologowie, moi wieloletni przyjaciele – Zygmunt Bauman (1925–2017) i Władysław Markiewicz (1920–2017). Wywodzili się z Wielkopolski i, mimo różnicy paru lat, należeli do tego samego pokolenia (w socjologicznym rozumieniu tego słowa) – pokolenia wyznaczonego tym, że w dorosłe życie wkraczało w latach drugiej wojny światowej.

Dla obu była ona dramatycznym przeżyciem. Zygmunt wraz z rodzicami uszedł z Poznania już we wrześniu, znalazł się w głębi Związku Radzieckiego, dzięki czemu nie po-

Pożegnanie przyjaciół

W nieodległych od siebie styczniowych dniach 2017 roku opuścili nas na zawsze dwaj wybitni Polacy, uczeni, nasi serdeczni Przyjaciele, profesoro- wie Zygmunt BAUMAN i Władysław MARKIEWICZ.

Odeszli bez fanfar, których nigdy nie chcieli, ale odeszli też w swoistej ciszy wpisanej w obecny czas, który przekraczali całym swym życiem i dziełem, docenianym przez cywilizowany świat, a tutaj zepchnię- tym na zapomnienie w jazgocie frazesów o Polsce „powstającej z kolan”.

Ale nie zapomnieli ci wszyscy, choćby zebrani 26 stycznia w Domu Przedpogrzebowym wojskowego Cmentarza Powązkowskiego, żegnających Władysława Markiewicza i ci, którzy towarzyszyli ostatniej drodze Zygmunta Baumana. Nie zapomnieli w chwili bole- snego rozstania, i nie zapomną dokąd tylko dane im będzie kontynuować dzieło swoich Mistrzów, swoich Przewodników, tych, których szanowali i kochali.

Teksty, które drukujemy poniżej, są tej pamięci świadectwem szczególnym.

Redakcja „RES HUMANA”

Jerzy J. WIATR

dzielił losu ofiar Holokaustu, a do Polski wró- cił szlakiem bojowym Pierwszej Armii Woj- ska Polskiego. Odznaczony za odwagę, ranny w walkach o Kołobrzeg, był jednym z tych młodych Polaków, których lewicowe przekona- nia wykuwały się w bitewnym kurzu i którzy wierzyli, że odradzająca się z popiołów wojen- nych Polska będzie wreszcie ojczyzną wszyst- kich jej obywateli, wolną od krzywdy społecz- nej i dyskryminacji rasowej. Po zakończeniu działań wojennych dywizja, w której służył, przeniesiona została do Korpusu Bezpieczeń- stwa Wewnętrznego i brała udział w walkach z partyzantką polską i ukraińską.

Władek, uwięziony za działalność patrio- tyczną, większą część wojennych lat spędził

w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen, a po wyzwoleniu z obozu przez dwa lata był żołnierzem Drugiego Korpusu we Włoszech. Choć z racji robotniczego pochodzenia powinien być zwolennikiem rodzącego się systemu, to jednak aż do drugiej połowy 1947 roku zwlekał z decyzją o powrocie do kraju, być może dlatego, że już wtedy dostrzegał rozdźwięk między pięknymi hasłami a rzeczywistością. O jego decyzji przesądziło realistyczne przekonanie, że wracając będzie mógł owocnie pracować dla Polski a także nadzieja, że będzie ona lepsza i bardziej sprawiedliwa niż jej przedwojenna poprzedniczka. Po powrocie do kraju konsekwentnie zaangażował się w polityczne przemiany. Był działaczem młodzieżowym, wstąpił do PPR, po kilku latach podjął pracę w aparacie partyjnym w Poznaniu.

Ich drogi do politycznej lewicy równoległe, ale nie identyczne. Dla Baumana była to fascynacja wizją nowego wspaniałego świata, który miał zrodzić się z przyjmowanej wtedy przez niego bezkrytycznie ideologii komunistycznej. Dla Markiewicza była to przede wszystkim konsekwencja myślenia w kategoriach politycznego realizmu, przekonania, że tylko nad Wartą i Wisłą można budować przyszłość Polski i nadziei, że spełnią się zapowiedzi bardziej sprawiedliwego ustroju.

Obaj podjęli, opóźnione przez wojnę, studia. Markiewicz do socjologii trafił świadomie. Lektura *Młodego pokolenia chłopów* Józefa Chałasińskiego (w skróconej edycji opublikowanej przez Drugi Korpus) przesądziła o dokonaniu przez niego wyboru kierunku studiów. Bauman najpierw – jeszcze jako oficer – odbył studia pierwszego stopnia w Akademii Nauk Politycznych, by następnie kontynuować naukę na magisterskim studium filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie się poznaliśmy. W czasie studiów i bezpośrednio po ich ukończeniu zainteresował się socjologiczną stroną marksizmu i stał się najbliższym uczniem i współpracownikiem Juliana Hochfelda (1911–66), wokół którego w połowie lat pięćdziesiątych skupiało się grono młodych socjologów. W latach następnych obaj robili szybkie i w pełni zasłużone kariery naukowe. Bauman w Warszawie był najbliższym współpracownikiem Hochfelda, a po jego wyjeździe do pracy w UNESCO kierownikiem katedry na Uniwersytecie Warszawskim, a także – od 1961

roku – redaktorem naczelnym głównego pisma socjologicznego, powołanych wtedy do życia „Studiów Socjologicznych”. Markiewicz przejął po swym mistrzu Tadeuszu Szczurkiewiczu kierowanie katedrą socjologii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i równoległe był dyrektorem Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

Polityczne trzęsienie ziemi, jakim była w Polsce destalinizacja obaj przeżyli jako zaangażowani po stronie zmian demokratycznych młodzi działacze partyjni. Markiewicz dzielnie i mądrze próbował ratować sytuację w czasie wystąpienia robotników poznańskich w czerwcu 1956 roku. Bauman był jednym z głównych marksistowskich socjologów opowiadających się za uwolnieniem tej dyscypliny z gorsetu ideologicznej ortodoksji, co zyskało mu (przede wszystkim w ZSRR i innych krajach socjalistycznych) miano rewizjonisty. Obaj wykorzystali korzystny dla nauki, bardziej otwarty klimat popaździernikowej liberalizacji dla podjęcia ważnych i wartościowych badań socjologicznych, zwłaszcza nad świadomością narodową (Markiewicz) i nad władzami lokalnymi oraz członkami PZPR (Bauman).

Równoległość ich biografii zakończyła się gwałtownie w 1968 roku. Dla każdego z nich ten fatalny rok miał inne konsekwencje. Bauman już pod koniec 1967 roku wystąpił z PZPR protestując w ten sposób przeciw narastającej fali antysemityzmu. W marcu 1968 był jednym z sześciu profesorów i docentów usuniętych z Uniwersytetu Warszawskiego decyzją ministra szkolnictwa wyższego. Stał się obiektem szczególnie brutalnych ataków w środowiskach masowego przekazu, w czym trudno nie dostrzec motywu antysemityzmu, którym posługiwała się wówczas autorytarna frakcja w PZPR. W czerwcu 1968 wyemigrował z Polski – początkowo do Izraela, a następnie do Wielkiej Brytanii. Tam, w uniwersytecie w Leeds, powstały jego najbardziej znane i w całym świecie cenione prace (między innymi o Holokauście, kulturze „ponowoczesnej”, etyce). Zapewniły mu one światową sławę. Umierając był ze wszystkich socjologów polskich najbardziej znany w świecie i uhonorowany najliczniejszymi godnościami naukowymi. Poświęcono mu kilkanaście prac naukowych, w większości napisanych przez młodych socjologów z innych niż Polska krajów. Do Polski zaczął przyjeżdżać pod koniec lat osiemdziesiątych. Zyskał

tu wielu oddanych uczniów w młodym pokoleniu socjologów. Stał się jednak także obiektem brutalnych ataków ze strony „dekomunizatorów”, którzy nie mogą mu zapomnieć politycznego zaangażowania w latach powojennych – a być może szczególnie tego, jak wielką postacią światowej nauki stał się w końcowych dziesięcioleciach życia.

Droga Władysława Markiewicza pozbawiona była tak dramatycznych momentów, co nie znaczy, by była pod każdym względem wysłana różami. Awansował w hierarchii akademickiej. Jako jeden z najmłodszych humanistów został członkiem Polskiej Akademii Nauk, potem (przez cztery kadencje) był sekretarzem jej pierwszego wydziału i przez dwie kadencje wiceprezesem. Odegrał bardzo istotną rolę w budowaniu pojednania polsko-niemieckiego – nie tylko mądrymi publikacjami na tematy niemieckie, ale przede wszystkim jako współprzewodniczący (w latach 1972–84) polsko-niemieckiej komisji podręcznikowej. Pełniąc wysokie funkcje w systemie organizacji nauki

konsekwentnie bronił jej przed nadmierną ingerencją czynników politycznych. Pomagał ludziom, którzy ze względów politycznych napotykali na trudności w pracy naukowej. Był, jak powiedziałby Tadeusz Kotarbiński, spolegliwym opiekunem dla bardzo wielu. W dramatycznym czasie wielkiego kryzysu politycznego 1980–81 był jednym z tych intelektualistów, którzy głośno, choć nie zawsze skutecznie, apelowali o to, by demokratyzujące zmiany prowadzić bardziej stanowczo i by zarazem kierować się realistyczną oceną sytuacji. Wniósł istotny wkład w proces przechodzenia Polski do nowego, demokratycznego systemu.

W życiorysach tych wielkich postaci jest jeszcze jeden wątek wspólny. Obaj pozostali aktywni niemal dosłownie do ostatnich dni życia, pisali, udzielali wywiadów, służyli radą i pomocą.

Dla mnie osobiście ich odejście – w odstępie zaledwie dziewięciu dni – jest bolesnym ciosem. Bardzo wiele im obu zawdzięczam i wiem, że będzie mi ich zawsze brakowało.

Józef TEJCHMA

Drogi Władku. Zabrakło mi kilku godzin, aby spotkać się z Tobą, gdy wróciłeś ze szpitala po odzyskaniu kilku chwil zdolności do rozmowy. Dostałem Jednak wiadomość, że wszystko się skończyło. To był koniec naszego świata.

Wraz z Tobą ubyłoby trochę dzisiejszej Polski. Teraz musimy uczyć się żyć bez Ciebie. W roku 2011 ogłosiłeś naszą umowę na czas ostatni. Ten który pozostanie pożegna tego, który odejdzie.

To była umowa trudna dla obu stron. Dla Ciebie, bo znalazłeś się w domu umarłych. Dla mnie bo zostałem bez wielkiej przyjaźni. Odsłoniło się absolutne prawo życia. Prawo przemijania.

Powtarzałeś nam że chcesz trwać do lat stu. Myślałeś jeszcze o wydaniu zbioru tekstów jakie pozostały w twojej bibliotece. Teksty te były twoim życiem. Byłeś człowiekiem słowa pisanego. Nie miałaś w swoim pisaniu ani chwili przerwy. Publikowałeś do końca recenzje dzieł ludzi myślących – polskich i europejskich. Jako profesor, uczony i humanista śledziłeś ich wysiłek, aby zrozumieć i opisać świat, który do końca nigdy opisać się nie da – co wiedziałeś z własnego doświadczenia.

Zdażyłeś na szczęście dla historii zostawić nam swoją autobiografię, której dałeś wyzywający tytuł *Sto lat przeciw głupocie*. Zawarłeś w niej swój nieustanny sprzeciw intelektualny przeciw temu co w życiu ludzkim nie zasługuje na zgodę.

Łączyło się to z Twoją pionierską dyscypliną naukową o kulturze politycznej. Miałaś w tej pracy sukcesy i porażki. Porażka była i jest okoliczność, że w życiu zwycięża polityka, której jest coraz więcej a przegrywa kultura, której jest coraz mniej.

Kiedyś napisałeś podręcznik dla licealistów jako wstęp do nauki o społeczeństwie. Książka nie została upowszechniona, lecz zniszczona. Jej celem miało być nauczanie jak tworzyć świat.

Losy książki były profetyczne: w tym, że pokazały, iż każda władza jest przeciwnikiem postępowych idei, myśli i czynów, które wyprzedzają chwilowe interesy polityki.

Na drugim biegunie kultury, jakim jest sztuka podobną myśl manifestuje Andrzej Wajda w ostatnim swoim filmie *Powidoki*.

Komu teraz będziemy zadawać ważne pytania, które przyjmował profesor Władysław Markiewicz?

Jak można wyjaśnić fakt, że on, człowiek wieloletniego obozu koncentracyjnego stał się humanistą, rzecznikiem społeczeństwa zbudowanego na fundamencie życzliwości i przyjaźni, gdy wielu myślicieli głosiło, że nastąpił kres kultury, religii i poezji. Mówił, że nie ma innego wyjścia, jeśli świat ma uniknąć potopu nienawiści i piekła na ziemi.

Byłem w Mauthausen z córką, aby zobaczyła to przeklęte miejsce Twojego losu.

Jak to się stało, że uczony polski, który doznał tyle złego od Niemców został jednym z głównych pionierów pojednania polsko-niemieckiego?

Nie ma innego wyjścia skoro Polski nie możemy przenieść w inne geograficzne miejsce. Nie ma miejsca złego. Może być tylko zła polityka. Wobec Zachodu i Wschodu. To były nasze nie kończące się pytania, odpowiedzi, rozmowy.

Odczuwamy dziś wielki deficyt intelektualny i polityczny dla takich rozmów.

Żegnamy Cię, Drogi Władku, nie tylko w nastroju żalu, lecz kłopotliwej refleksji. Śmierć jest w życiu jednostki wydarzeniem niepowtarzalnym, poza granicą biologii.

Poeta Tadeusz Różewicz zadał pytanie i dał odpowiedź:

Jaki sens ma życie

Jeśli musze umrzeć?

Życie ma sens dlatego,

Że musimy umrzeć.

Dodać można do tego, że pamięć, o tych, którzy odchodzą czyni ich nieśmiertelnymi. Taką pamięć, Drogi Władku, zanosimy do Twojego grobu.

Robert JANIK

Profesora Markiewicza poznałem w 2003 r. przy okazji Jego udziału w charakterze recenzenta w moim przewodzie habilitacyjnym. Nie wiedziałem wtedy, że nasza znajomość przetrwa kilkanaście lat. Połączyły nas wspólne zainteresowania, niektóre doświadczenia osobiste oraz działalność naukowa i dydaktyczna – miałem bowiem przyjemność razem z Profesorem wykładać przez kilka lat socjologię w Górnośląskiej Wyższej Szkole Handlowej w Katowicach.

Spotkania z Władysławem Markiewiczem były dla mnie zawsze czymś szczególnym – w rozmowach z Nim odnosiło się bowiem wrażenie „zetknięcia z historią” – zarówno tą dramatyczną, związaną z II wojną światową, jak również tą opartą o relacje międzyludzkie, niejako „od kuchni”, do jakich zaliczyć można kontakty Profesora z członkami „szkoły frankfurckiej”, których poznał podczas swych peregrynacji po Niemczech. Jak wiadomo, Profesor Markiewicz był doskonałym znawcą Republiki Federalnej Niemiec – co m.in. zaowocowało pełnieniem przez Niego funkcji dyrektora Instytutu Zachodniego, jak też uczestnictwem w pracach „komisji podręcznikowej”. Godna podziwu była przy tym ilość Jego kontaktów osobistych z luminarzami niemieckiego życia naukowo-kulturalnego, żeby wymienić chociażby Guido Knoppa. Dużo uwagi poświęcał Profesor również swym relacjom z Ralfem Dahrendorfem, z którym pozostawał w kontakcie niemal do śmierci tego ostatniego w 2009 roku.

Pomimo że Władysław Markiewicz był w czasie II wojny światowej więźniem hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Mauthausen, nie był On ani zgorzkniały, ani „zawzięty”, ujawniając piękną cechę swego charakteru, jaką była wspaniałomyślność. Wielokrotnie też podkreślał różnicę między narodami, a zbrodniami popełnianymi w ich imieniu.

Porozumienie polsko-niemieckie Profesor postrzegał jako wielką szansę; był On nie tylko jego zwolennikiem, ale również – poprzez swą działalność w różnych gremiach – znaczącym uczestnikiem i animatorem. Warto zauważyć, że niezależnie od niechęci do hitlerowskich oprawców, doceniał On walory dziedzictwa kultury niemieckiej.

W relacjach naukowych i prywatnych uderzająca była Jego życzliwość i chęć niesienia pomocy. Rzucała się w oczy jego rzeczowość, jak też poważne podejście do tego, czym się zajmował oraz szerokość horyzontów. Władysław Markiewicz był przy tym człowiekiem pełnym emocjonalnego ciepła i optymizmu, o czym przekonywałem się wielokrotnie rozmawiając z Nim na tematy osobiste. Profesor miał także zainteresowania, które wykraczały poza sferę nauki, np. był wielkim miłośnikiem piłki nożnej.

Władysław Markiewicz swym życiem udowodnił, że cierpienia nie muszą czynić zgorzkniałym, a z negatywnych przeżyć – nawet tych najbardziej traumatycznych – uczynić można rodzaj „humanistycznego zaczynu”, który pozwala działać na rzecz zbliżenia między ludźmi. Z powodu tej właściwości, jak również na skutek swej aktywności w relacjach polsko – niemieckich i ogólnoeuropejskich, Profesor zasłużył w pełnym tego słowa znaczeniu na miano „Budowniczego Mostów”.

Profesor Markiewicz to człowiek nietuzinkowy, nie mieszczący się w powszechnie znanych schematach zachowań, którego śmierć wytworzyła pustkę i poczucie starty. W pamięci zostanie mi Jego uśmiechnięta twarz i życzliwe spojrzenie. A także żal, że odszedł...

Autor tekstu jest profesorem na Wydziale Zarządzania Politechniki Częstochowskiej.

Jan SIKORA

W 1968 roku na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu uruchomiono kierunek studiów w zakresie socjologii. Wiodącą katedrą była Katedra Socjologii, która z dniem 1 października 1969 roku przekształcona została w Instytut Socjologii. Dyrektorem Instytutu do 1972 roku był prof. dr hab. Władysław Markiewicz. Pierwsze po szesnastu latach studia na kierunku socjologia w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu rozpoczęło 30 osób. Do grona studentów socjologii pierwszego roku (1968–1972) dołączyło też kilkoro studentów studiujących już inny kierunek, dla których socjologia była drugim kierunkiem studiów

Jako jeden z grona pierwszych studentów kierunku socjologia, a następnie jeden z pierwszych absolwentów tego kierunku miałem przyjemną i niepowtarzalną okazję być uczniem i magistrantem prof. dr hab. Władysława Markiewicza. Na drugim i trzecim roku studiów Profesor prowadził wykład z przedmiotu „Socjologia wielkich struktur społecznych”. Były to interesujące zajęcia, na których Wykładowca w oparciu o literaturę zachodnich autorów omawiał problemy wielkich grup społecznych (grup zawodowych, partii politycznych, grup menedżerskich, biurokratycznych) współczesnych w owym czasie rozwiniętych społeczeństw kapitalistycznych.

Na trzecim roku studiów w semestrze szóstym uruchomione zostały seminaria magisterskie. Prof. dr hab. Władysław Markiewicz kierując się m.in. swoimi zainteresowaniami naukowo-badawczymi, wydanymi publikacjami poświęconymi społecznym skutkom uprzemysłowienia, zaproponował problematykę seminarium z zakresu socjologii pracy i przemysłu. Seminarium cieszyło się dużym zainteresowaniem studentów. Z wielką satysfakcją mogę powiedzieć, że należałem do grupy seminarzystów Profesora. Spotkania z Nim, jako Promotorem pracy magisterskiej, motywowały do badań empirycznych i analizy literatury z zakresu socjologii pracy.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku Profesor kierował badaniami naukowymi w rejonie Konina dotyczącymi przeobrażeń społecznych zach-

dzących pod wpływem uprzemysłowienia na obszarach typowo rolniczych. Badania te prowadzone były przez Komitet Badania Rejonów Uprzemysławianych PAN, w ramach wydzielonej Sekcji Konińsko-Poznańskiej. Magistranci Profesora zostali włączeni do tych badań. W ramach obozów naukowych prowadziliśmy empiryczne badania terenowe w Turku i okolicy, badając załogi Kopalni Węgla Brunatnego i Elektrowni „Adamów” oraz mieszkańców okolicznych miejscowości na temat przemian społecznych w życiu rodziny, stylu życia, czasu wolnego, aktywności społeczności zakładowych kształtowanych pod wpływem zachodzących procesów industrializacji. Wyniki badań posłużyły do napisania prac magisterskich. W moim przypadku tematem pracy magisterskiej były społeczne uwarunkowania rozwoju aktywności wynalazczej i racjonalizatorskiej pracowników Kopalni Węgla Brunatnego i Elektrowni „Adamów” w Turku.

Na początku 1972 roku prof. dr hab. Władysław Markiewicz przeniósł się do Warszawy, gdzie objął stanowisko sekretarza Wydziału I (Wydziału Nauk Społecznych) Polskiej Akademii Nauk. Pod Jego nieobecność w zastępstwie seminaria magisterskie prowadził dr Paweł Łączkowski. Magistranci Profesora spotykali się jednak ze swoim Promotorem podczas Jego przyjazdów do Poznania. Efektem seminarium magisterskiego prowadzonego przez prof. dr hab. Władysława Markiewicza, przy pomocy dr Pawła Łączkowskiego, były obronione w pierwszej połowie 1973 roku prace magisterskie.

Ukształtowane przez Profesora zainteresowania naukowo-badawcze z zakresu socjologii pracy w znaczący sposób wpłynęły na rozwój mojej dalszej kariery naukowej i dorobku naukowo-dydaktycznego. Zagadnienia socjologii pracy znalazły swój wyraz w mojej pracy doktorskiej, rozprawie habilitacyjnej oraz w tzw. „książce profesorskiej”, będącej podstawą nadania tytułu profesora. Profesor dr hab. Władysław Markiewicz należał do jednych z pierwszych prekursorów socjologii pracy w Polsce. Szkoda tylko, że problematyka tej subdyscypliny socjologicznej obecnie traci na znaczeniu zarówno w badaniach naukowych i w dydaktyce. Praca zawsze towarzyszyła i będzie towarzyszyć człowiekowi a jej społeczny wymiar nigdy nie straci na znaczeniu.

Autor jest profesorem Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Pamięci Józefa Kwapiszewskiego

Minął rok od odejścia doc. dr Józefa KWAPISZEWSKIEGO, bliskiego nam i serdecznego, przez wiele lat związanego z humanistycznym ruchem świeckim i naszym czasopiśmem, badacza przemian religii i religijności, człowieka dialogu.

Wspomina życie i dzieło zmarłego Jego przyjaciel, profesor Lech KACPRZAK.

Red.

Docent doktor Józef Kwapiszewski, nauczyciel akademicki wielu Uczelni, Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, Akademii Pomorskiej w Słupsku, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Pile, doktor nauk społecznych w dziedzinie filozofii i etyki, pedagogiki, w tym pedagogiki społecznej i pedeutologii, filologii klasycznej – greki i łaciny, historii i fenomenologii religii. Człowiek, który udowodnił, że nie wolno stać w miejscu, że trzeba zawsze iść dalej, ponieważ tam gdzie był i pracował, za jego przyczyną działy się rzeczy ważne i potrzebne tym środowiskom i ludziom, z którymi przebywał, szczególnie w rodzinie. Zastępował na miano wspaniałego człowieka, męża, ojca, teścia i dziadka, a także przyjaciela i „duszy towarzystwa”. Wszędzie gdzie był swym charakterem i optymistyczną postawą życiową poszukiwał racjonalistycznej prawdy. Niejednokrotnie potwierdzał to poświęceniem dla najbliższych, życzliwością i otwartością, zdecydowaniem w sytuacjach trudnych, dając przykład wielu osobom człowieka zdeterminowanego i konsekwentnego w osiąganiu celów życiowych, tym samym niosąc radość i zadowolenie z dobrze spełnianych obowiązków rodzinnych, osobistych i zawodowych. Całe jego życie zatem dało nam świadectwo głęboko

smutnej prawdy, że najtrudniej rozstać się z tymi, którzy pozostawiają po sobie tak wiele dobra i różnych odcieni miłości. Śladów dobra i miłości w życiu doc. dr Józefa Kwapiszewskiego, mojego Przyjaciela nietrudno się doszukać, bowiem każdego dnia spotykając na swej drodze wielu bliskich, znanych i mniej znanych ludzi zostawiał w ich świadomości i pamięci liczne mądre rady i sentencje, przysłowia, cytaty łacińskie, a także dowcipy i mądre kawały. Miał także wiele marzeń i zainteresowań naukowych oraz pasji życiowych. Dużo podróżował, szczególnie do Uczelni, w których miał wykłady. Stawały się one dla niego drugim domem. Spokój, ukojenie i wytchnienie w takim aktywnym życiu odnajdywał przebywając wraz z rodziną w swym ogrodzie w Trzemesznie, który był dla niego dumą i wizytówką.

W jego dorobku naukowym znajduje się wiele wartościowych monografii i artykułów o tematyce filozoficznej, etycznej i pedagogicznej. Jako kierownik Katedry Filozofii w Akademii Pomorskiej był organizatorem i współorganizatorem licznych konferencji naukowych o tematyce filozoficzno-etyczno-religijnej z udziałem, między innymi Profesora Józefa Tischnera. Warto przypomnieć, że rozprawa doktorska doc. dr Józefa Kwapiszewskiego, związana była z życiem i twórczością naukową wspomnianego Księdza Profesora, który jako uczonego i autor wielu dzieł naukowych sformułował też taką oto sentencję: „Miarą wartości człowieka jest rozmiar pustki, jaką po sobie zostawia”.

Wciąż wszyscy Mu bliscy boleśnie doświadczają tej pustki. Bo gdy ktoś odchodzi lub umiera, kogo lubimy, kochamy i szanujemy, wtedy coś umiera w nas, wtedy cząstka umiera w nas samych, a ulatując zadaje pytanie o sens naszej wędrówki po Ziemi.

Jan SZMYD **Odczytywanie świata**

Dokończenie ze s. 28

opanowanie przez mentalność uprzedmiotowioną staje się na dłuższą metę nawet niszczące. Gubi się bowiem podmiotowe tożsamości człowieka, twórcy czy po prostu odpowiedzialnego sprawcy, współtworzącego różne obszary rzeczywistości, zdolnego do samorozwoju.” (podkr. m. – J. Sz.) (s. 80). I dodaje: „(...) obserwowane zmiany mają charakter wielokierunkowy i chaotyczny, ich następstwem jest zgubienie człowieka i bezrefleksyjne, bezzadne uleganie różnego rodzaju konformizmom moralnym, politycznym, obyczajowym (...) Człowiek jednowymiarowy, zanurzony w «samotnym tłumie» traci swoje poczucie tożsamości a co gorsze traci potrzebę jej poszukiwania i określania. (...) Podatny na sygnały «kultury niecierpliwości» ulega niebezpiecznym pokusom, by „zabawić się na śmierć”. Niezagospodarowane pola ludzkiej świadomości stają się terenem licznych manipulacji wzmagających dehumanizację i cynizm, czy przeświadczenie o roli pieniądza jako regulatora wszystkich spraw ludzkich, merkantylnych wymiarów stosunków między ludźmi” (podkr. m. – J. Sz.) (s. 78/79).

Na koniec uwaga o sprawie, która porusza nas wszystkich! Chodzi mianowicie o to, że ukazuje się tak szczególnie poznawczo, kulturowo i edukacyjnie ważny tekst w nakładzie 100 egzemplarzy!!! (dosłownie: s t u e g z e m p l a r z y), kiedy zasługuje on z wielu oczywistych i nader istotnych względów na wydanie co najmniej w 10 000 egzemplarzach. Zasługuje ona na to bez względu jak długo będzie, być może, czekać na półkach bibliotek naukowych i publicznych na swojego, w porę i właściwie umotywowanego do ewidentnie pozytywnej, bardzo pouczającej i wręcz niezbędnej lektury czytelnika. Rektorze UW i prezesie PAN wpłynicie na takie wydanie tej książki, na jakie ona rzeczywiście zasługuje i na jakie oczekuje: Czytelnik jeszcze całkowicie nie zniewolony panoszącym się i otepiającym nas technokratyzmem oraz jednostronnymi wymogami egzystencjalnymi społeczeństwa rynkowo-konsumpcyjnego.

Irena WOJNAR, *Humanistyczne przesłanki niepokoju*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2016, s. 316.

Maria SZYSZKOWSKA

Okiem filozofa

Rektor Seidler

Kilka dni temu miało miejsce nietypowe spotkanie w Domu Kultury w Lublinie. Lubelski Klub Rotariański był organizatorem koncertu połączonego z wieczorem wspomnień o Grzegorzcu Leopoldzie Seidlerze. Upłynęło właśnie 13 lat od śmierci tego niezwykle uczonego.

Rektor Seidler to legenda UMCS, uczonego, którego prace i działania wywarły istotny wpływ w Polsce i poza granicami kraju. Jego poglądy miały charakter opiniotwórczy i liczone się z nimi w kręgach władzy. Był czynny do ostatnich chwil swojego życia, które przypadło na lata 1913–2004. Warto wspomnieć, że pochodził z rodziny o tradycjach niepodległościowych. Teodor, jego ojciec, był posłem na sejm w okresie międzywojennym oraz działaczem w samorządzie Stanisławowa. Nie straciła aktualności jego rozprawa wydana 1934 roku pt. *Jednostka, państwo, rząd*.

Obecnie rozwija twórczo dzieło G.L. Seidlera prof. zw. dr hab. Roman Tokarczyk. Z szacunkiem dla tej postawy ucznia wobec Mistrza spleta się smutna refleksja o wielości uczniów i odchodzeniu od Mistrza, gdy zmieniła się epoka polityczna. W swoim czasie blisko związani z rektorem Seidlerem byli na przykład profesorowie Jan Mularczyk i Antoni Pieniążek.

Moje pierwsze spotkanie z prof. Seidlerem miało miejsce w 1988 roku i miało charakter zaoczny. Mianowicie uczelnia w której pracowałam na wygnaniu – do czego doprowadziły różnice światopoglądowe – zwróciła się do G.L. Seidlera o recenzję mojego dorobku naukowego. Chodziło o nadanie mi stopnia profesora nadzwyczajnego. Recenzja, którą otrzymałam do wglądu wzbudziła we mnie głęboki szacunek dla jej Autora. Mianowicie G.L. Seidler napisał, że całkowicie nie zgadza się z moimi kantowskimi poglądami, ale obiektywizm naukowy sprawia, że wysoko ocenia mój dorobek. A więc istotne odstępstwo światopoglądowe od dominującego, dzięki Rektorowi, nie stało się zaporą dla mojej drogi naukowej. Kilka lat później sytuacja się powtórzyła przy okazji starań o stopień naukowy profesora zwyczajnego.

Do osobistego spotkania z Rektorem doszło w latach 90. przypadkowo w kawiarni nałęczowskiej „Ewelina”. Profesor pojawił się w niej wraz z żoną Aliną. Interesujące było dla mnie to, że małżonków dzieliły istotne różnice światopoglądowe. Mianowicie, żona profesora była gorliwą katoliczką. Miałam wtedy okazję, by w „Ewelinie” dziękować ze wzruszeniem Profesorowi za to, że wolny od fanatyzmu światopoglądowego bezinteresownie pomógł mi w życiu. W Polsce obiektywizm naukowy nadal jest rzadkością. Różnica wyraża się jedynie w tym, że dzisiejsza poprawność polityczna wymaga pisania w duchu filozofii chrześcijańskiej a nie innej.

Pisząc ten tekst, przypominałam sobie zdarzenie wcześniejsze. Otóż w 1982 roku starałam się o wydanie książki *Teorie prawa natury XX wieku w Polsce*. Miałam same odmowy z wydawnictw, bowiem recenzenci twierdzili, że nic wartościowego nie powstało w polskiej myśli filozoficznej okresu dwudziestolecia międzywojennego. Szczęśliwy traf sprawił, że wydawnictwo PWN wybrało jako recenzenta rektora Seidlera. Napisał nie tylko recenzję, ale także długi wstęp do mojej książki, która szybko została opublikowana. Co więcej, podkreślił, że moje prace są cenione przez Alfreda Verdrossa, słynnego austriackiego filozofa prawa.

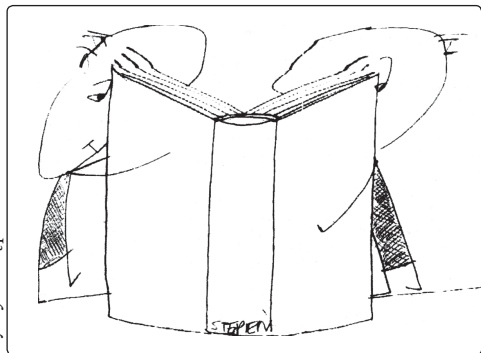
Słyszałam wiele od uczniów G.L. Seidlera o nim i nie mam wątpliwości, że był wzorem postawy prawdziwego uczonego, mającego odwagę troszczyć się o los swoich uczniów. Charakteryzowała go odwaga i bezkompromisowość. Uderzający był autentyzm jego poglądów i pasja poznawcza. Odczuwało się siły charyzmatyczne. Wyjątkowo wysoka kultura osobista i wszechstronność zainteresowań decydowała o radości dyskusji z nim.

Odrzucanie stereotypów, uprzedzeń, poprawności politycznej, spowodowało, że prof. Seidler nie pozwolił na zapomnienie i zmarginalizowanie poglądów Leona Petrażyckiego, mimo że nie mieściły się one formalnie w duchu marksistowskiego nauczania prawa. Co więcej, po II wojnie światowej zlikwidowane zostały w Polsce

Katedry Filozofii Prawa na rzecz Katedr Teorii Państwa i Prawa. A mimo wszystko G.L. Seidler przywrócił w latach 70. filozofię prawa pisząc w swojej książce pod tym tytułem, że filozofia prawa jest niezbędna, ponieważ wychowuje w duchu ideałów i powinna być uprawiana obok teorii państwa i prawa. Troszczył się o edukację prawników zdając sobie sprawę z ich szczególnego miejsca w państwie.

W warunkach tzw. wolnej Polski przywrócono wykłady z filozofii prawa, ale obecnie zredukowano godziny wykładów, połączono filozofie prawa z teorią prawa i uznano ten przedmiot za ponadobowiązkowy.

Rys. Jan Stępień



Eugeniusz KABATC

Wieczory na rozdrożu

Obywatele wszystkich stanów, nie łączcie się z byle kim!

Tego przedwiosennego dnia zwróciłem się do Profesora, by skomentował znaczenie wspólnotowości we współczesnym społeczeństwie.

Było dużo młodego słońca w powietrzu i wydawało mi się, że wszyscy ludzie wokół są dobrzy, bardzo empatyczni, gotowi do budowy wręcz z zapalem wspólnej Europy. Ale Profesor przypatrywał mi się czemuś podejrzliwie i nie od razu odpowiedział. Zdążyłem więc dorzucić w tę szczelinę czasu jeszcze jedno zdanie:

Zajmowałeś się kiedyś kulturą masową...

Mój stary przyjacielu – zaczął wówczas Profesor z wyrazem twarzy całkowicie zaprzeczającemu mojemu stanowi ducha.

Jakże głęboko potrafisz się mylić. Masy, do licha, nie są żadną wspólnotą.

Kiedy Umberto Eco na warszawskim uniwersytecie wygłaszał swoje sądy na ten temat, przyjaźniłeś się z nim, Profesorze, jak Akwinata z winem – przypomniałem mu kąśliwie, bo nie chciałem, żeby mi umknął z odpowiedzią.

To był czas demokracji w kulturze – odpalił Profesor wciąż niemal gniewnie. Nawet młodzież studencka nie wygwizdała mnie, gdy trochę przynudzałem wprowadzeniem do dyskusji, lecz wyklaskała grzecznie.

Grzecznie?

Czasy się zmieniają i sens pojęć także. Popkultura ma się do kultury masowej tak, jak żołnierze wyklęci do akowskiego podziemia.

Są bohaterami – jątrzyłem.

W popkulturze.

W kulturze narodowej.

Znowu mylisz pojęcia, przyjacielu...

Profesor przerwał i zamyslił się. Jakby się wsłuchał w siebie. Rzeczywiście, podjął piłkę z innego pola.

Dwieście dwadzieścia lat temu powstał we Włoszech „Mazurek” Dąbrowskiego.

Sto dwadzieścia lat później został polskim hymnem narodowym. „Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy.” Zwłaszcza nad Berezyną i pod Lipskiem. A jednak do dziś pozostał świętością narodową.

Właśnie! – podchwyciłem nie wiedzieć czemu.

Co właśnie? – zapytał jakby zdziwiony. – Naród jest ważniejszy niż świadome rzeczy społeczeństwo?

Zaskoczył mnie. Ale tylko trochę.

A nie jest?

Świętem nie da się zastąpić codzienności – odrzekł. A ja pomyślałem, że kiedyś w szlacheckiej Polsce tak było. Nasz wspólny przyjaciel, znakomity Pilot, raz, gdy się zdenerwował na swoich, tak wykrzyknął: „Sarmacka Polska była koszmarnym, niewolniczym państwem, w którym chłop był z bydłkiem zrównany!”

Zacytowałem to Profesorowi, ale on bynajmniej się nie zachnął. Teraz cierpliwie mi wyjaśniał:

Szkopuł w tym, że w Polsce nigdy nie było równości między ludźmi. Ale klasowość nam się skończyła. Klasa robotnicza też siebie potępiła, nie robota jest ważna, lecz roboty, więc nie woła już solidarnie „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”, za to godnie kroczy do kościoła lub do marketów, myląc świątynie i banki.

Jak za króla Sasa – westchnąłem fałszywie. – Ale gdzie jest to nasze wymarzone społeczeństwo obywatelskie?

W przyszłej Europie. Albo w Kerali.

Dlaczego w Kerali?

Bo tam jest pokój i sprawiedliwość.

A wolność i równość?

W Europie pojęcia inkontabilne.

To co będzie z moją wspólnotowością?

Łączmy się, przyjacielu, łączmy. Acz nie z byle kim.

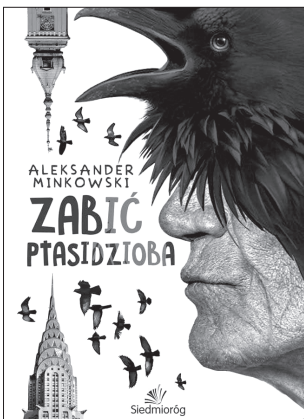
Teraz ja patrzyłem na Profesora podejrzliwie. Ale słońce zaszło i w jego oczach widziałem już tylko odbłask moich własnych nadziei.

Lektury nieobowiązkowe

Wacław SADKOWSKI O sobie samym – do siebie samego

Najnowsza powieść Minkowskiego jest zarazem jego książką ostatnią, ostatnim dokonaniem pisarskim. Autor zmarł przed ukończeniem prac nad tą powieścią: nie doprowadził jej konstrukcyjnego zamierzenia do końca; część ostatniej partii tego utworu (złożonej

zresztą inną czcionką drukarską) jest powtórzeniem opowieści wydanej osobno przed kilku laty. Po tej „dostawce” następuje paronastozdaniowe pożegnanie narra-



tora z bohaterami jego utworu, a przede wszystkim z czytelnikami, wyartykułowane w tonie oświadczeń składanych niejako *in articulo mortis*.

To nieukończone w pełni zamierzenie pisarskie zaliczyć wypada do bodaj najambitniejszych w całej puściźnie pisarskiej Aleksandra Minkowskiego. Bez wątpienia miało być nie tylko jego intymnym zwierzeniem pisarskim, lecz także aktem etycznej samooceny autora. Nie ulega bowiem wątpliwości, że bohaterem tego utworu jest sam jego autor, zakonspirowany niezbyt konsekwentnie pod mianem przyjaciela narratora powieści. Tym sposobem Minkowski nie wpisuje się ulegle w długą i szacowną tradycję powieści krypto-autobiograficznej, rozpoczętą Goetheańskim *Werterem*, a osiągającą apogeum w niedocenianym u nas *Zielonym Henryku* Gotfryda Kellera. Ostatnim bodaj u nas przedsięwzięciem pisarskim, wiernym w decydującej mierze tradycji Goetheańskiego krypto-autobiografizmu, były *Strefy* Andrzeja Kuśniewicza, wydane przed niemal półwieczem i mające w jego zamierzeniu stanowić czołowy utwór tego, prawie już dziś zapomnianego pisarza. Również i on, Kuśniewicz, w kilku swych poprzedzających *Strefy* powieściach (*W drodze do Koryntu*, *Eroica*), próbował się uwolnić ledwie tylko osłoniętą nutką autoironii – zaczerpniętą od Gombrowicza – spod ciśnienia „zwierzeniowej” konwencji „spowiedzi dziecięcia wieku”. Niestety, w ostatnich zwłaszcza partiach tej „strefowej” powieści ześlizgnął się w żenująco wprost ekshibicjonistyczne rozpamiętywanie ostatniego w jego życiu miłosnego porywu.

Autor *Ptasidzioba* przed grożącymi wszystkim kontynuatorom niebezpieczeństwami epigońskiego „ja-izmu” starał się zabezpieczyć swoistym „rozdwojeniem” bohatera swej powieści: uczynił go bohaterem portretowanym przez jej narratorkę, osobę niejako odrębną. Zagroziło to dla odmiany swoistym „rozdwojeniem jaźni”, o które ta narracja chwilami się ociera, ale stworzyło możliwość jej względnej obiektywizacji, uzyskiwania niejakiego dystansu wobec bohatera tytułowego.

Zwieńczeniem tej koncepcji jest przekorne motto umieszczone „u wnijsia” w głąb tego utworu: *Cogito ergo dubito*. Jest to parafraza, a mówiąc ściślej kontaminacja dwóch członów słynnego sylogizmu Kartezjuszowego *Dubito ergo cogito, cogito ergo sum* (Wątpię, a więc myślę, myślę, a więc jestem – a w tym wypadku raczej: myślę, a więc wątpię). Wedle autorskich intencji, sentencja ta ma pobudzać czytelnika powieści do traktowania zawartego w tym utworze przesłania z rozważnym powątpiewaniem. Potwierdzeniem tego przypuszczenia jest wspaniałomyślnie powierzenie narratorki powieści funkcji jakby wizytatorki przeprowadzającego swego rodzaju kontrolę nad zachowaniami i postępowaniem jej bohatera (owego tytułowego *Ptasidzioba*) w ciągu jego całego, długotrwałego pobytu w Ameryce.

Tak więc w sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się wskutek zgonu autora niemal w trakcie pisania *Ptasidzioba*, nie pozostaje nam nic innego jak zastosowanie się do wydanych przezeń czytelnikom instrukcji co do „dekodowania” jego pisarskich zabiegów. Tak wyłożona samoocena postawy życiowej tytułowego bohatera powieści jest przecieź odpowiednikiem tak zwanej samokrytyki, a także – przynajmniej do pewnego stopnia – rachunku sumienia. Narrator ów widzi i stwierdza różnorakie zachowania i postępy nadzorowanej przezeń postaci powieściowej (nie utożsamianej – że przypomnę! – z samym autorem), które są przejawem samoobronnej taktyki konformistycznego „survivera”. Świadczy to oczywiście o dociekliwości i rzetelności „sprawozdawczej” owego narratorki. Ale będąc postronnym w istocie obserwatorem, jako komentator korzysta on z prawa do niejakiej wyrozumiałości wobec portretowanego, do nader pobłażliwego przymrużenia oka na jego wygodną naiwność życiową, na umiejętność bezkolizyjnego przystosowywania się do korzystnych dlań sytuacji.

Wszystko to pozwala autorowi wykreować *Ptasidzioba* na postać jakby półświadomą, nie podejmującą decyzji życiowych po rozważnej analizie kosztów, jakie owe decyzje pociągają za sobą. I w konsekwencji, postać wpisującą się w krąg – skądinąd nader rozległy – biernych wsporników funkcjonowania czynników decydenckich, sterujących dzięki temu życiem całych zbiorowości ludzkich. Bohater tej powieści nie umie sobie z tym osaczeniem i naciskiem poradzić, nie dąży do żadnego celu

wyższego ponad spełnienie jego osoobserwowanego przez siebie bohatera powieści opatrzone pełnymi wyrozumiałości komentarzami, stanowiącymi swego rodzaju świecki odpowiednik konfesjonalowego zaklęcia *ego te absolvo ab peccatis tuis*.

Przyznać trzeba, że powieść Minkowskiego realizuje ten model moralistyki społecznej ze swadą narracyjną, obfitującą w barwne i pikantne szczegóły, zebrane z wieloletnich obserwacji pisarskich, poczynionych w różnorodnych środowiskach społecznych, zawodowych, niekiedy dość egzotycznych. Jej zamysł konstrukcyjny zaś zmierzał do zapewnienia temu utworowi maksymalnej szczerości artystycznej. Myślę, że autor *Ptasidzioba* osiągnął ten cel w stopniu, w jakim była dlań osiągalna szczerść w dialogu z sobą samym, w istocie bez apelowania o zrozumienie u potomnych, a nawet i u współczesnych (z wyjątkiem jego samego).

Aleksander MINKOWKI: *Zabić Ptasidzioba*, Wydawnictwo Siedmioróg, Wrocław, b.r., s. 447.

RES
TAM
BYŁA

Czy tylko przegrani globalizacji?

To było spotkanie z nieodległą historią i faktami, z którymi, wbrew przysłowiu, można było dyskutować do woli. Zdecydowała o tym sama materia seminarium, a bardziej po prostu spotkania tych, którzy korzystając z zaproszenia Ośrodka Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a oraz Przedstawicielstwa Fundacji im. Friedricha Eberta w Polsce postanowili 23 lutego 2017 r. w gościnnej siedzibie Fundacji wymienić myśli na temat przemian społeczno-ekonomicznych ostatnich lat w globalnej Europie i ich wpływie na krajobraz polityczny, definiujący się szczególnie w postaci preferencji wyborczych.

Tak zarysowana konstrukcja, a zwłaszcza pamięć o wydarzeniach politycznych roku 2016 w postaci Brexit i wyboru Trumpa, potwierdza obserwacje z ostatnich lat, że prawicowy populizm wyraźnie rośnie dzięki skutecznemu kanalizowaniu frustracji tych głównie wyborców, którzy nie odnajdują się w gronie beneficjentów globalizacji.

W tej perspektywie jest istotne co wywołuje owe frustracje, jakie przemiany w sferze materialnego życia ludzi czy może niemniej przemiany obyczajów czy kultury, są wiatrem w żagle społecznej prawicy.

Rozległy krajobraz owych materialnych podstaw przemian społecznej świadomości z chirurgiczną dokładnością przedstawił zebrany politolog dr hab. Rafał Chwedoruk z Uniwersytetu Warszawskiego na przykładzie czterech wybranych przez niego krajów europejskich, a mianowicie Francji, Hiszpanii, Rumunii i Węgier. Analiza objęła przede wszystkim obserwacje dotyczące przemian materialnej bazy życia mieszkańców tych krajów, wyrażające się w upadku wielu gałęzi tradycyjnej sfery produkcji materialnej (huty, kopalnie, produkcja środków produkcji), czyli wielkiej dezindustrializacji, która wyrzuciła na bruk miliony pracowników zakładów, które upadły. Dotychczasowe gałęzie produkcji zastąpiły nowe branże, potrzebujące mniej i innych niż dotąd pracowników. A te dotychczasowe branże były zarazem skupiskiem

ludzi pracy bliskimi społecznej lewicy. Rzeczywistość runęła im wszędzie na głowę, nie byli w stanie zorientować się w tym wszystkim, co się stało. Stali się łatwym łupem politycznej demagogii i populizmu. Partie społecznej lewicy pozbawione zostały swojej tradycyjnej społecznej bazy, zawężała się ich siła i polityczne wpływy w strukturach władzy państwowej. Efekty tych procesów precyzyjnie ujawniają wyniki wyborów i do parlamentów i władz samorządowych analizowanych krajów. Wydają się odzwierciedlać proces bardziej rozległy w skutkach, w znacznym stopniu niwelujący też możliwe różnice ze względu na wcześniejszą doświadczany charakter ustrojowy tych krajów.

Odmienne powody, bo nie tylko i nie tyle procesy zachodzące w przemianach sfery produkcji materialnej w Wielkiej Brytanii, lecz na odmianę europejski kryzys migracyjny sprawił, że chłodni Anglicy zdecydowali o opuszczeniu Unii Europejskiej. Okazali zaufanie populistom i demagogom brytyjskiej prawicy, którzy uznali, że z migrantami nie jest im po drodze, że jest ich już za dużo, że został, ich zdaniem, przekroczony próg dotychczasowej akceptacji migrantów.

Brexit z całą pewnością jest największą od lat porażką lauburzystów i trzeba zakładać, że proces odbudowy ich siły to kwestia wielu lat. Mówił o tym z bólem i troską drugi mówca spotkania, dr Gavin Rae, socjolog. Mówił, mimo wszystko z nadzieją, mówił z uznaniem o Szkotach i ich decyzji zasadniczo odmiennej od ich braci tej samej ziemi. I mówił także o dynamice wielu pozytywnych przemian, których doświadczają jego rodacy, przemian, które, mimo i wbrew Brexitowi, będą Europie przekazywać mocne sygnały swojego przywiązania o ideałów wolności i demokracji.

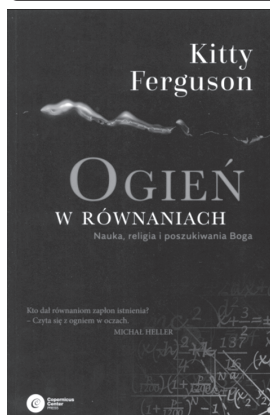
O wartości tych ideałów mówili też dyrektorzy Fundacji im. Friedricha Eberta Roland Feicht oraz Ośrodka Myśli Ferdynanda Lassalle'a – Michał Syski w swoich wystąpieniach na początku i na zakończenie tego bardzo udanego spotkania.

Ksawery S. PIWOCKI

WŚRÓD KSIĄŻEK

Kitty FERGUSON

Ogień w równaniach. Nauka, religia i poszukiwania Boga, przekład Piotra Amsterdamskiego, Wydawnictwo Copernicus Center Press, Kraków 2016, s. 431 +1 nlb.



Wędrowka agnostyka w świat współczesnej nauki

„25 kwietnia 1882 roku o godzinie ósmej wieczorem ciągnięty przez konie karawan z trumną, w której zamknięto zwłoki Karola Darwina, dotarł do opactwa westminsterskiego...

Trumnę przeniesiono krążankami opactwa do kaplicy Świętej Wiary, surowej komnaty z łukowym sklepieniem, lodowato zimnej i oświetlonej zaledwie dwiema migającymi lampami... Następnego dnia w południe miał się odbyć państwowy pogrzeb”.

Tęgo dnia dziennik „Guardian” uspokajał czytelników, że nie powinni żywić obaw, iż „pod świętą posadzką opactwa westminsterskiego zostanie złożony ukryty wróg wiary”, a honorowy pogrzeb w opactwie należało raczej uważać za „szczęśliwy wynik pogodzenia wiary z nauką”. „Co takiego? – pyta teraz w swojej książce Kitty Ferguson. Czyż Darwin nie dowiódł ostatecznie, że jednoczesna wiara w naukę judeochrześcijańskiego Boga wymaga intelektualnej nieuczciwości? Tak właśnie twierdzili zwolennicy skrajnych poglądów zarówno wśród uczonych, jak i wśród ludzi religijnych. Darwin zdemolował dosłowną interpretację biblijnej opowieści o stworzeniu i podważył jeden z najważniejszych dowodów na rzecz istnienia Boga... Ewolucja i mechanizm przetrwania istot najlepiej dostosowanych stanowiły naturalne

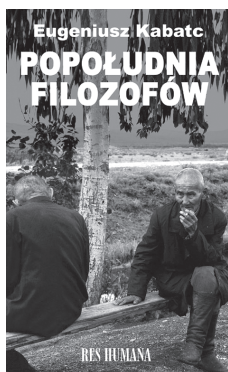
wyjaśnienie tego pozornego cudu”. I jeszcze dodaje: „Jednak już po Darwinie, a nawet obecnie, w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, wielu uczonych nadal wierzy w Boga. Czy – tak jak ktoś powiedział o Maksie Plancku (wielki niemiecki fizyk, nagrodzony Noblem – przyp. KSP) – w laboratorium przypominają o wierze, a w kościele o nauce?” (s. 13–14).

Wędrowka...
dokończenie na s. 42

BIBLIOTEKA „RES HUMANA”

Dzielimy się z naszymi Czytelnikami, choć nie tylko, dobrą wiadomością: w BIBLIOTECE „RES HUMANA” ukazały się w minionym kwartale cztery nowe książki, do lektury których bardzo zachęcamy.

Ich kolekcję rozpoczęła Wacława MIELEWCZYK zbiorem swojej publicystyki z ostatnich lat drukowanych w „Res Humana” zatytułowanym *Świadectwo czasu współczesnego*, i na temat której refleksjami podzielił się Wacław Sadkowski w szkicu „Wrażliwość i rzetelność” zamieszczonym na naszych łamach.



Ta kolekcja czterech książek minionego kwartału nie byłaby może tak nieoczekiwanie obfita, gdyby nie poprzedziły ich *Popołudnia filozofów*, książka Eugeniusza KABATCA, zbiór Jego znakomitych felietonów drukowanych nieprzerwanie od dziesięciu lat w „RES HUMANA”.

„Spór, jaki wiodę z sobą niemal od urodzenia – czytamy w *Słowie wstępny* Autora do zbioru – nie jest, jak sądzę, ani banalny, ani osobliwy. Jest bodaj powszechny, a wśród ludzi doświadczonych wątpliwościami co do istoty życia ludzkiego na ziemi i w niebie – zwyczajny”. I w taki oto „zwyczajny”, a zarazem literacko kunsztowny sposób czytamy dialogi Profesora z Przyjacielem o najważniejszych kwestiach naszych czasów, błahych i wielkich, moralnych i politycznych, wzniosłych i przyziemnych, o „rzeczach ludzkich. Res humana”.

To książka mająca 168 stron. Jej nakład jest wyczerpany, lecz zastanawiamy nad jej wznowieniem.

Wędrowka...
dokończenie ze s. 41

Przytaczamy tak obszernie ten fragment *Ognia w równaniach*, aby ukazać charakter narracji tej książki: dbałej o fakty, o ich obiektywny przekaz, niczego nikomu nie narzucający oraz wskazać na jej piękną i inteligentną formę. W ten klimat wkraczamy podejmując lekturę kolejnych rozdziałów książki: o postrzeganiu rzeczy czyli tym czy „racjonalny wszechświat jest złudzeniem lub czy odznacza się jednością?; o granicach naukowej prawdy czy „nieobecności Boga w naturze”. Czytamy kategorię sformułowane zdanie Kitty Ferguson: „Założenie, że nauka to bezbożna otchłań ateistów, jest fałszywe”. Ale też: „Jedno z podstawowych założeń nauki stwierdza, że wiedza o wszechświecie jest dla nas dostępna. Dążymy do potwierdzenia tego założenia, rozbijając wszelkie bariery, które grożą zamknięciem pewnych dziedzin wiedzy...ale wiara w poznawalność wszechświata wciąż stanowi fundament nauki” (s. 114–115).

To ważne i odważne zarazem stwierdzenie Autorki, ukazujące bliższe jej myślenie *Wędrowka...* agnostyka, o któ- *dokończenie na s. 44*

Józef BAŃKA

Faust, dramat w dwóch częściach i dziewięciu aktach, Wydawnictwo Stowarzyszenia Psychologii i Architektury w Poznaniu, Poznań 2016, s. 139 +1 nlb.



ka znanego filozofa, który literaturę czyni sposobem swojego filozoficznego przesłania. Po tekstach poetyckich *Batożycy albo tańcu z chłostą* teraz dramat uczynił scenicznym forum własnych przemyśleń. Powraca w nich do swoich źródeł sprzed wielu lat, do początków filozoficznej drogi i do niepokoїв intelektualisty konsekwencjami rewolucji naukowo-technicznej. Teraz budzi trwogę rewolucja elektroniczna w komunikacji międzyludzkiej, czas jej cyfryzacji, a wraz z nią przyspieszony proces psychicznej dewastacji człowieka. Dał tym przeświadczeniom wyraz w dwóch rozległych studiach: *Krytyce rozumu cyfrowego* (2014) i *Uczcie cyfrowej uczestników kongresu zwołanego do wieży Babel w sprawie cyfrowości wiedzy* (2017).

Ale twoga Autora łączy się z gorącym sprzeciwem. Wybór jego formy sprzeciw ten potęguje. Wyłania się przed nami krajobraz myśli i zachowań aktorów dramatu wielce powikłany, dekomponowany uczestnictwem

Faust w cywilizacji cyfrowej

To kolejna książka znanego filozofa, który literaturę czyni sposobem swojego filozoficznego przesłania. Po tekstach poetyckich *Batożycy albo tańcu z chłostą* teraz dramat uczynił scenicznym forum własnych przemyśleń. Powraca w nich do swoich źródeł sprzed wielu lat, do początków filozoficznej drogi i do niepokoїв intelektualisty konsekwencjami rewolucji naukowo-technicznej. Teraz budzi trwogę rewolucja elektroniczna w komunikacji międzyludzkiej, czas jej cyfryzacji, a wraz z nią przyspieszony proces psychicznej dewastacji

RESHumana
BIBLIOTEKA

Wiesław Łuka

Lękomyśli, transformacja i...

Warszawa 2017

Kolejną wydaną książką to Wiesław ŁUKI jego rozmowy z wybitnymi przedstawicielami polskiej nauki i kultury, które można z przekonaniem nazwać zwierciadłem najważniejszych problemów polskiej transformacji ustrojowej, obrazem jej osiągnięć, jak i kwestii wymagających rozwiązania. Autor

książki, ceniony prozaik i reportażysta, nie zadaje swym rozmówcom, a są wśród nich Janusz Czapinowski, Henryk Domański, Andrzej Friszke, Bronisław Łagowski, Karol Modzelewski czy Henryk Samsonowicz, pytań łatwych. To też i udzielane odpowiedzi charakteryzuje wnikliwość i otwartość korzystnie odróżniające je od opinii obecnych w masowych środkach społecznej komunikacji. Książka ma 164 strony i kosztuje 22 zł.

RESHumana
BIBLIOTEKA

Wacława
MIELEWCZYK

Świadectwo czasu współczesnego

W refleksji
publicystycznej

Warszawa 2016

Czytelnikom „RES HUMANA” nie trzeba wiele dodawać do tego, co mogli już przeczytać w kolejnych numerach naszego czasopisma w mijających sześciu latach, a teraz co zostało zebrane w całość, podzieloną na rozdziały odmierzające chronologicznie czas, który znalazł w tej książce swój wyraz. W narracji starannie wyważonej, a przede wszystkim obejmującej istotne kwestie, które dziś doświadczamy w tak zmiennych, co burzliwych uwarunkowaniach, odczytujemy jakby i własne odczuwanie tego czasu i świata. Z tego choćby tylko powodu Autorka można mieć poczucie spełnienia i zasłużonej satysfakcji.

Polecamy tę książkę tym wszystkim, których jak Wacław Mielewicz, interesuje współczesny świat i którzy mają chęć poznania myśli o tym świecie, w którym, mimo wszystko, naprawdę warto aktywnie żyć.

Książka ma 198 stron i kosztuje 10 zł.

w grze z komputerami. W tej diabelskiej grze, której przewodnikiem jest tytułowa postać utworu, występuje wiele postaci. Ukazują w napiętej atmosferze swój współczesny los i zarazem dramat, wynikający m.in. zagubienia lub z pomieszania płci, z utraty własnej tożsamości. Jest ona na tyle bolesna, że prowadzi bohaterów utworu, Anhellego i Eulalię, jego miłość, do aktów samobójczych. Ich śmierć nie jest jednak, co łatwo zauważyć, oskarżeniem istoty gender, lecz cyfrowej technologii informatycznej, która ten nurt wiedzy istniejącej w kulturze współczesnej zdolna jest przekształcić w narzędzie samounicestwienia.

Czytamy *Fausta* Józefa Bańki: „Skoro *phronesis* męską ma naturę, Kobiecość wieczna w nas jest również męska! Sprowadza na nas z nadwyżką wiek kłęski”. I dalej: „Gender kładzie się ciągle cienia smugą! W ujęciu tego, co sfery przedziela! I co je łączy, gdy w siłę przetrwania! Kondycji ludzkiej zaczyna się wcielać” (s. 137–138). To zapewne istota myśli filozofa, którą pragnie nam przekazać.

Z okładki utworu spogląda na nas zasępiony Stańczyk: Józef Bańka zdaje się być jego *alter ego*.

Zdzisław SŁOWIK

Joanna MIELEWCZYK —

Matka Polka feministka,
Wydawnictwo Czwartha
Strona, Poznań 2017, s.
235+5 nlb.



decyzjach, o radości i nadziei; także o wierze i o tym, co się dzieje, gdy wiary zaczyna brakować.

To nie była audycja jednego aktora, ani nie była monologiem: miała swoich bohaterów w osobach, które zechciały dzielić się w rozmowie z dziennikarką swoimi, często intymnymi zwierzeniami, aby poprzez tę, do pewnego stopnia ekspiację, odnajdywać klucz do rozwiązywania kwestii, które zdawały się być nierozwiązalny-

Trud płynący z otwartego serca

Narodziła się ta książka z empatii, kompetencji i serca. Ich rytm i ramy wyznaczyła Radiowa Trójka, jeszcze do niedawna wyznaczająca standardy dziennikarstwa zwróconego swoją myślą w stronę autentycznych trosk i potrzeb młodszych zwłaszcza generacji Polaków. Tę potrzebę znakomicie odczuwała Joanna Mielewczuk w swoich późnowieczornych rozmowach o rodzicielstwie, samotności, o trudnych

Trud...
dokończenie na s. 44

Eleonora Syzdek

O życiu i przemijaniu

Z perspektywy doświadczeń współczesnych

RESHumana
BIBLIOTEKA
Warszawa 2017

I wreszcie książkę, do lektury której zachęcamy, to Eleonory SYZDEK refleksje *O życiu i przemijaniu*, szkice kilka lat temu wydane w postaci dwóch odrębnych książek, a teraz zespolone w jednej całości podejmują w popularnej narracji fundamentalne kwestie ludzkiej egzystencji, czas życia i umierania, czas zmagania o ocalenie swojego człowieczeństwa. W słowie o Autorce czytamy, że była niezmiennie i pozostaje „Legendą wierności swoim zasadom, odwagą formułowanych myśli, aktywnością budzącą szacunek ... wszędzie tam, gdzie skierowało ją Jej wewnętrzne powołanie. Nieprzerwanie: przez pół wieku do dziś”. A Jej najnowsza książka tę „LEGENDE wzbogaca rozległym wymiarem ujmującego humanistycznego ciepła”. Książka zawiera 174 strony i kosztuje 22 zł.

RESHumana
BIBLIOTEKA

Wacław Sadkowski

LITERATURA KATOLICKA W POLSCE

Narodziny, rozwój, pułap poznawczy i artystyczny

Wydanie drugie, skorygowane i uzupełnione

Warszawa 2017

Książka Wacława Sadkowskiego, pisarza i znanego krytyka literackiego, to uzupełnione i poprawione drugie wydanie jego studium o *Literaturze katolickiej w Polsce*, o narodzinach tej

literatury, jej rozwoju i horyzontach poznawczych i artystycznych, ocenianych z punktu widzenia świeckiego humanisty. Jest to unikalne kompendium wiedzy napisane w sposób przejrzysty i zrozumiały dla każdego pragnącego poznać ten swoisty rodzaj polskiej literatury. Książka liczy 184 strony i kosztuje 28 zł.

*Trud...
dokończenie ze s. 43*

mi. Nie były to przy tym kwestie błahe, jeśli wskazać na fundamentalne dylematy związane z aborcją, z metodą *in vitro* czy nawet z łagodnym zakończeniem własnego życia. I była też przejmująca opowieść o śmierci matki przy porodzie jej trzeciego dziecka i o losie ich ojca opłakującego odejście osoby, którą bardzo kochał i odpowiedzialności, którą teraz podjął, z godną szacunku determinacją, w jej imię.

Z przechowanego zapisu tych rozmów ich animatorka wybrała te z nich, które uznała, że warto je utrwalić w postaci książkowej. To Jej kolejna książka po wcześniej wydanej w „Znaku” rozmów na tematy seksu, prokreacji i wszystkich związanych z tym problemów. Książka najnowsza kontynuuje tę bardzo udaną, jeśli nie oczekiwaną, inicjatywę edytorską. Dziękuję Ci, Droga moja Wnuczko za ten trud w przekonaniu, że nie jestem sama w moich myślach o tym, co napisałaś z potrzeby swojego otwartego serca.

PS. 14 lutego 2017 r. w warszawskim Faktycznym Domu Kultury odbyło się spotkanie z Autorką *Matki Polskiej, feministki* w formie Jej rozmowy ze swoim kolegą z Trójki. Licznie zgromadzeni mieli okazję przekonać się nie tylko o profesjonalizmie obojga rozmówców, ale poszerzyli swoją wiedzę o treści tej pożytecznej książki.

Wacława MIELEWCZYK

*Wędrownka...
dokończenie na s. 42*

rym napisała, że „nie powinno się nigdy czuć pewności w danej sprawie, dopóki się nie wysłuchało i zrozumiało najlepszych argumentów na korzyść tezy przeciwnej” (s. 8).

I tą drogą posuwamy się w lekturze kolejnych rozdziałów do końcowego, ósmego włącznie: i tego o „romantycznym obrazie stworzenia” czy o złożonych problemach otaczającego nas wszechświata, naszej galaktyki i naszej planety; czy tych, które opowiadają o mozolnym trudzie dociekania prawdy przez fenomenalne odkrycia Kopernika, Keplera, Einsteina, Hawkinga czy Hubble’a, wiedzy, która wciąż zdaje się wydawać zgoła nieprawdopodobną, bo dla przeciętnego obserwatora nieba niedostępna swoją złożonością. Ten fakt stwarza pole do wciąż aktualnej kwestii relacji pomiędzy nauką a religią, sporu trwającego od wieków i wciąż nie rozstrzygniętego, bo spór to w istocie jałowy.

Kitty Ferguson, w swoim ujmującym stylu, tak ujmuje tę kwestię: „Zapewne największa różnica między nauką a religią polega na tym, że według nauki prowadzimy te poszukiwania zupełnie sami, natomiast według religii, choć być może szukamy prawdy, jadąc na urojonych koniach. Prawda również szuka nas” (s. 408).

To z pewnością najroztropniejsze z możliwych zaproszenie do wspólnego poszukiwania prawdy i największyżytek z lektury *Ognia w równaniach*.

Ksawery S. PIWOCKI

Wpłacając stosowną kwotę za książkę na adres redakcji 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24/1 i jej konto bankowe nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 książkę przesyłamy pocztą na wskazany adres.

Redakcja „RES HUMANA”

PAMIĘCI TYCH, KTÓRZY ODESZLI

Z najgłębszym żalem informujemy, że w pierwszych dniach lutego 2017 roku odeszła od nas po nieuleczalnej chorobie na zawsze

mgr Marianna (Anna) ADACH

długoletnia pedagog i zasłużona działaczka oświatowa Ziemi Radomskiej, od wielu lat związana z humanistycznym ruchem świeckim, pełniąc w nim wiele funkcji kierowniczych; bliska nam swoją dyskretną mądrością i ujmującym sercem; Osoba, która swoim przykładem budziła zaufanie i szacunek, jakże dziś nieocenione wartości ludzkie.

Pozostanie Pani, Pani Anno, w naszych sercach na zawsze.

Składamy wyrazy głębokiego ubolewania i żalu Rodzinie Zmarłej.

**Rady Krajowa i Radomska
Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego**

Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ

Nad bilansem dokonań w minionym kwartale działalności oraz inicjatywami programowymi w kolejnych miesiącach 2017 roku obradowało 7 marca 2017. Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.

Spotkanie otworzył słowem wprowadzającym prezes Rady prof. Paweł KOZIOWSKI. Nawiązując do uczestnictwa w seminarium Komitetu Prognoz POLSKA 2000 Plus Polskiej Akademii Nauk na temat odpowiedzialności człowieka w świecie współczesnym mówca przedstawił niektóre kwestie światopoglądowe i moralne, które nabierają dziś szczególnego znaczenia, scharakteryzował różne interpretacje tego pojęcia i skupił uwagę na ścisłym związku pomiędzy odpowiedzialnością a wolnością człowieka. Podkreślił wagę tej problematyki w działalności humanistycznego ruchu świeckiego.

Z kolei o inicjatywach programowych Towarzystwa, a wśród nich o planowanym spotkaniu specjalistów z Niemiec i Polski na temat stanu, miejsca i roli Kościołów chrześcijańskich w obydwu tych krajach oraz o pracach na książką będącą wyborem dokumentów oraz tekstów publicystycznych na temat dziedzictwa i współczesności świeckiego humanizmu mówił członek Prezydium Rady i redaktor naczelny RES HUMANA dr Zdzisław SŁOWIK.

W dyskusji nad wspomnianymi oraz innymi bieżącymi sprawami Towarzystwa uczestniczyli: dr Ryszard BROŻYNIAK, mgr Napoleon KOSIŃSKI, mgr Anna ŁABUŚ, mgr Wacława MIELEWCZYK i mgr inż. Tadeusz ŻAJKOWSKI.

Prezydium przyjęło stosowne rekomendacje i uchwały.

Dokończenie z IV s. okł.

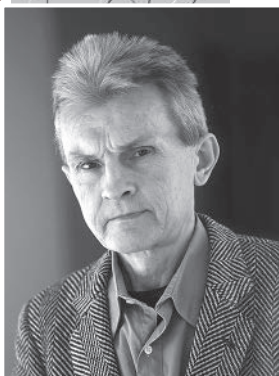
Henryk DOMAŃSKI

Instytucjonalizacja opozycji

się nieodłącznym elementem funkcjonowania współczesnych społeczeństw rynkowych, występującym i u nas. Ograniczeniem merytokracji jest również korporacjonizm. Chodzi o zamykanie dostępu do lukratywnych zawodów ludziom z zewnątrz. Tworzenie barier rekrutacji do wysokich pozycji występuje w większości krajów zachodnich. Polska nie jest wyjątkiem, czego przykładem było zablokowanie ustawy ministra Gowina o deregulacji z 2013 roku.

Sztompka poświęca wiele uwagi zaufaniu – na nim m.in. opiera się kapitał społeczny. Wyniki dotychczasowych badań wskazują na niski poziom zaufania w Polsce i innych społeczeństwach postkomunistycznych. Nie warto tego wątku powtarzać i Sztompka tego nie robi, przedstawiając w zamian własne przemyślenia dotyczące przyczyn i konsekwencji tych postaw. Znowu – są to rzeczy ważne, ale zajmowanie się nimi nie posuwa nas naprzód. W literaturze socjologicznej jest to wątek eksponowany, który warto byłoby zastąpić czymś nowym. Wyjaśnieniem niskiego zaufania w odniesieniu do Polski może być przewaga więzi rodzinno-sąsiedzkich, nazywanych mianem „wiązących”. Polegają one na ograniczaniu kontaktów do środowisk rodzinnych, przy czym charakterystyczną ich cechą są stosunkowo silne związki z autorytaryzmem, brakiem tolerancji i poczuciem wrogości. Przeciwnością kapitału „wiążącego” jest kapitał „pomostowy”, który łączy reprezentantów różnych środowisk. Występuje on m.in. w krajach skandynawskich, lokujących się w hierarchii zaufania najwyżej.

Jeżeli pewnym ograniczeniem tej książki jest nadmiar opisowości, to rekompensatą jest omówienie znanych teorii. Jedna trzecia rozważań autora poświęcona jest bowiem przeglądowi twórczości reprezentantów „trzeciej socjologii”, zaczynając od Simmela, a kończąc na Goffmanie, Collinsie i kilku innych badaczach. Dodam od siebie, że kapitał społeczny funkcjonuje w postaci hierarchii skorelowanej z pozycją społeczną. Koncentruje się on w wyższej klasie średniej, wśród osób z wyższym wykształceniem i ludzi zamożnych, natomiast stosunkowo słabiej reprezentowany jest wśród robotników i rolników (wśród tych ostatnich jest to głównie kapitał „wiązący”). Tak więc, mamy do czynienia z mechanizmem utrwalającym nierówności społeczne, o czym zwolennicy poprawy wskaźników kapitału społecznego w Polsce powinni pamiętać. Najwyższym kapitałem społecznym wyróżnia się inteligencja, ponieważ wie jak się nim posługiwać i jakie się ma z niego korzyści.



Kapitał społeczny

W odróżnieniu od kapitału ekonomicznego (którego wskaźnikiem może być wielkość dochodów) czy kulturowego (np. wiedza o literaturze, wykwintne maniery), podłożem kapitału społecznego są kontakty i znajomości – z członkami rodziny, przyjaciółmi, przełożonymi, a także osobami uznawanymi za „ważne”, które dobrze jest znać, ponieważ przynosi to różnego korzyści. Z badań wynika, że posiadanie większego kapitału społecznego przekłada się na osiągnięcia życiowe, zwiększa on możliwości awansu, sprzyja zadowoleniu z życia, a poza tym rzutuje na zarobki i prestiż, a więc pośrednio – oddziałuje też na kapitał ekonomiczny i dobra kultury. Są to uniwersalne prawidłowości, których obecność stwierdzono i w Polsce.

Na tym tle należałoby oceniać opublikowaną w 2016 roku książkę Piotra Sztompki. *Kapitał społeczny. Teoria przestrzeni międzyludzkiej*. Na pytanie, na czym polega jej wkład w to, co do tej pory stwierdzono, można powiedzieć, że jest nim próba przedstawienia kapitału społecznego jako aspektu ogólniejszego układu relacji, nazywanych przez Autora przestrzenią społeczną. W przeciwieństwie do dotychczasowych ustaleń nie jest to praca empiryczna, co autor wyraźnie podkreśla, ale zarys teorii, chociaż można w niej również znaleźć rozważania odwołujące się do własnych obserwacji Autora. Podkreślanie roli relacji międzyludzkich jest sprawą kluczową, otwiera bowiem perspektywę badawczą, określoną przez Sztompkę mianem „trzeciej socjologii” – podczas gdy „pierwsza” socjologia polegała, jego zdaniem, na odwoływaniu się do analogii między społeczeństwem a organizmami biologicznymi, a istotą „drugiej” było analizowanie zachowań jednostek.

Tyle na temat struktury tej książki. Co do jej treści, to sądzę, że jest ona pożytecznym przeglądem wiedzy o mechanizmach rządzących światem społecznym. Omówione są w niej różne rodzaje relacji, przy czym głównym przedmiotem zainteresowania są relacje moralne, dotyczące zaufania, zasad sprawiedliwości, hierarchii szacunku i innych aspektów. Oceniam te analizy z pozycji socjologa szukającego inspiracji do badań, a nie z perspektywy czytelnika, stąd pozwolę sobie na uwagę krytyczną. Otóż, w książce tej omawiane są procesy, co do których od początku socjologii wiadomo, że właśnie na nich opiera się struktura społeczna. Przykładowo więc, przechodząc do omówienia roli norm sprawiedliwego wynagradzania, Sztompka podejmuje wątek merytokracji, która polega na wynagradzaniu ludzi proporcjonalnie do zasług. Z jednej strony, czytelnika przekonuje się, że sprawiedliwość wymagałaby przestrzegania zasad merytokracji, z drugiej – że nie jest to w żadnym z współczesnych społeczeństw możliwe, co podyktowane jest m.in. kierowaniem się potrzebami polityki socjalnej przez rządy.

Trudno temu zaprzeczyć. Jednak zamiast omawiania rzeczy znanych i cytowania teorii, ważniejsza byłaby próba dotarcia do mechanizmów, które tkwią u podłoża relacji społecznych. Za dużo jest w tej książce podręcznika, a za mało odkrycia. Uzupełnieniem wątku opisowego mogłaby być kwestia barier merytokracji. Czynnikiem blokującym rozwój merytokracji jest szybki wzrost osób uzyskujących dyplomy szkół wyższych. W wielu krajach powoduje to osłabienie wpływu wykształcenia na zarobki i obsadzanie stanowisk, co wynika z obniżenia się jego wartości rynkowej. Jest to typowa bariera strukturalna wynikająca z nadprodukcji absolwentów wyższych uczelni wobec potrzeb systemu zawodowego. Zjawisko to stało

Dokończenie na III s. okładki

